PRZEGLĄD
WILEŃSKI

PRZEGLĄD WILEŃSKI

Tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

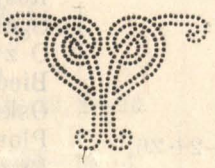

Centr. Biblioteka Mokslų Akademijos Lietuvos TSR

Rok 1913.

WILNO, DRUKARNIA „ZNICZ"

Spis rzeczy.

Artykuły programowe.

Tani patrjotyzm. L. Abramowicz.—3.
Skromne żądanie. Novus.—3.
Suum cuique. L. A.—5-6.
Wzbierająca fala. L. Abramowicz.—7.
Stały sposób. J. Sorokowicz.—8-9.
Sapienti sat. L. A.—10-11.
Jedność narodowa. I. Sorokowicz.—12.
Stanowisko krajowe a ideja narodowa. L. Abramowicz.—13-14.
Znikczemnienie. *** —15-16.
Prawo i siła. J. S.—17.
Kto winien. L. A.—18 19.
Formuła siły realnej. J. S.—18-19.
Pro i contra. L. A.—20-21.
Rozkład skorupy. Wi—ski.—20-21.
Wpływy postronne.—22-23.
Baczność! *** —24-26.
Polityka realna, czy realna siła? Wi—ski.—24-26.
Samozwańcy. B. H.—27-29.
Składniki siły. Wi—ski.—27-29.
W poszukiwaniu syntezy. Wi—ski.—30-31.
Tragifarsa poznańska. L. A.—32-34.
Pierwszy krok. L. A.—35-37.
Godzina próby. L. A.—38-40.
Maskarada. L. A.—41—42.
Powrotna fala. Wi—ski.—43-45.
Zarzuty i wyjaśnienia. M. R. i L. A.—43-45.
Za wiele i za mało. L. A.—46-47.
Sentymentalizm polityczny. B. H. 46—47.
Wytarte hasło. J. Marcinowska.—46—47.
Miast rydza—muchomor. Wi—ski.—48—49.

Artykuły społeczne i polityczne.

Gdzie szukać orjentacji? M. R.—№ 1-2.
Słów parę o kwestji kobiecej. E. Wielowieyska.—№ 1-2
Walka z nędzą. St. Posner.—1-2.
Syndykalizm angielski. R. Dołęga.—1-2.
Rozłam w Towarzystwie Kultury Polskiej.—3.
Rajmund Poincaré. St. Posner.—3 i 4.
O „Kulturę Polską". Poseł czynu.—4.
Ideja spółdzielcza. J. Hempel.—4.
Syndykalizm niemiecki. R. Dołęga.—4.
Arystydes Briand. St. Posner.—5-6, 7 i 8-9.
Sufrażystki angielskie. B. H.—5—6.
Większość i mniejszość. Poseł czynu.—7.
Po latach pięćdziesięciu. J. K.—7.
Kwestja żydowska w Królestwie. Wi—ski.—8-9, 10-11 i 12.
Listy ze Wschodu. T. Nowik.—8-9, 12 i 15-16.
Młodzież i szkoła rosyjska. M. R.—10-11.
Żywotny ruch. St. Poraj.—10-11, 12 i 13-14.
Tradycja a postęp. Sławomir.—10-11.
Październikowcy w Dumie.—18-19.
Wrażenia poznańskie. B. H.—15-16, 17 i 20-21.
Nowa odmiana panslawizmu. Wi—ski.—15-16.
Pod skrzydłem tak zwanej... kultury pruskiej. St. Poraj.—18-19.
Pierwszy maja.—17.
Etyczne dążenia wsi w Królestwie. St. Poraj.—18-19.
Obłudna kapitulacja. T. G.—18-19.
Przed wyborami w Galicji.—20-21.
Rosjanie a sprawa polsko-żydowska.—22-23.
Spełnili powinność. J. Bróg.—22-23.
O zwyrodnienie młodzieży. W. Szukiewicz.—22-23.
Biedne miasto. K. Niedziałkowski.—22-23.
Oskarżenie przed forum Europy. B. H.—24-26.
Plon knowań endeckich. J. S.—24-26.
Przemiany angielskie. St. Posner.—24-26.
Szablony. Ostrożny.—24-26.
Dezorjentacja inteligiencji polskiej. M. Niedziałkowski.—27-29.
Niebankrutujący bankrut. J. Sorokowicz.—30-31.
Emigracja polityczna w Galicji. J. Krzesławski.—30 i 31.
Gospodarka szkolna w Galicji. J. Krz.—32-34.
Wzgląd nieznany. J. Sorokowicz.—35—37.
Wolność wewnętrzna. Wi—ski.—35-37.
Harcerstwo polskie. M. Niedziałkowski.—35-37.
Na mylnej drodze. J. S.—38-40.
O inteligiencji polskiej. Wi—ski.—38-40 i 41-42.
Uniwersytety a wolne szkoły w Galicji. J. Krz.—38-40 i 41—41.
Muzy Weimaru. St. Posner.—38—40.
Rzadka sposobność. J. Sorokowicz.—41-42.
„Militans tactis". Sławomir.—41-42.
O kształceniu politycznem „Obywatela". St. Posner.—43-45 i 46-47.
Kto jest winowajcą. J. S.—46-47.
Źródło bogactwa krajowego w niełasce.—J. Sorokowicz.—48-49.
Przemiany w ugrupowaniach litewskich. M. R.—48-49.
Rozłam śród ludowców. J. Krzesławski.—48-49.
„Miles gloriosus". St. Posner.—48—49.
Ciernie drogi kobiecej. T. Zakrzewska.—48-49.
Zbożne życzenia. M. Augustowski.—48-49.
Beznadziejni. L. A. 48-49.
Początek końca. Wi—ski.—50-52.
Wygodna opinja publiczna. B. Hertz.—50-52.
Adwakoci. L. A. — 50-52.

Studja i szkice naukowe i literackie.

O uniwersytet w Wilnie. A. Janulaitis.—№ 1-2 i 3.
Udział polaków w procesie Hussa. St. Poraj.—17.
Prusactwo duchowe. Savitri.—20-21.
Nasza produkcja wydawnicza. J. Lorentowicz.—32-34.
Nieco o krytyce i krytykach. B. Zahorski.—49-49.
Krok naprzód. Cz. Jankowski.—48-49.

Życiorysy, wspomnienia pośmiertne, artykuły jubileuszowe.

1912—1913—№ 1-2.
Adam Mahrburg. St. Posner.—18-19.
Władysław Mickiewicz. St. Posner.—20-21.
Lord Avebury.—St. Posner.—22-23.
Unja w Horodle. J. Jakubowski.—27-29.
Sto lat temu a dzisiaj. K. Ostachiewiczowa.—30-31.
August Bebel. St. Posner.—32-34 i 35-37
Józef Korzeniowski. T. Dąbrowski.—38-40 i 41-42.
Na marginesie jubileuszu. B. Zahorski.—41-42.

Korespondencje.

Nad Wartą. J. S.—№ 3, 5-6.
Z nad Tamizy. Dr. K. Wrzos.—3.
Sprawa polska w prasie angielskiej. D-r K. Wrzos.—5-6.
Secesja monachijska. M. Japołł.—7 i 10-11.
Ugoda polsko-rusińska. Bezstronny.—12.
Ziemstwa zachodnie. J. Moczulski.—12.
Nad Sekwaną. W. Kiślańska.—13-14, 22-23, 24-26 i 27-29.
Wywiad z dyrektorem teatru poznańskiego. (bh)—13-14.
Na rzymskiej wystawie nowoczesnego malarstwa. M. Japołł.—15-16.
Z serca Polski. Wester.—17
Wojna domowa. Dr. K. Wrzos. 20-21.
Stulecie pracy kobiet holenderskich. M. Dąbrowski.—32-34.
Zgnilizna. Wester.—43-45.
Pozbawieni niektórych praw stanu. Argus. 48-49.
Czyn obywatelski. St. Okulicz.—50-52.

Nowela, dramat, opowiadania.

Z wędrówek mimowolnego turysty. Estede.—№ 4.
Piotr Buza. Z. Tyski. — 5-6, 7 i 8-9.
Redaktor. A. Awerczenko. 10—11.
Romans Wacława Błockiego. M. Pawlikowski.—12, 13-14, 15-16, 17, 18-19, 20-21.
Wielkanoc na Sachalinie. B. Piłsudski.—13-14.
Bajki jesienne. Wł. L. Ewert.—30-31, 32-34 i 35-37.
Ostatni idjota. M. K. Pawlikowski.—46-47.
Ognisko domowe M. K. Pawlikowski.—50—52.

Poezje.

Z księgi ciszy. J. St. Wierzbicki.—№ 1-2, 3, 5-6, 8-9, 10-11, 15-16, 30-31, 41-42 i 48-49.
Wiosna. E. Słoński.—4.
Park. A. Naworski.—7.
Mój sen. Br. Ostrowska.—13-14.
Smutki młodości. Z. Kleszczyński.—17.
Pomiędzy nami. A. Naworski.—18-19.
O tajemnico życia.—J. Jedlicz.—20-21
Mewa. W. Niedziałkowska.—22-23.
Kto z nieba gwiaździstego... J. Jedlicz.—24-26.
Z V-ej serji. W. Wolski.—27-29, 35-37, 43-45 i 50-52.
Cienie. M. C. Bielecki.—32-34.
Nad Naroczem. Jan. Ody. i Hero.—38-40.
Miecz Olbrzyma. B. Zahorski. 46-47.

Feljeton.

Rasa. Z. Kleszczyński. — 22-23.
Na marginesie. Behra.—27-29, 32-34, 38-40 i 43-45.
Z mego notatnika. Licz. — 43-45.

Sztuka (teatr, muzyka, wystawy).

Teatr zimowy. Z. Kleszczyński.—№ 1-2, 3, 4, 5-6, 8-9, 10-11 i 12.
Z ruchu muzycznego. H. Łopuska.—7, 15-16.
V-ta wystawa wiosenna obrazów. Miron.—8-9.
W sprawie teatru zimowego. rc.—17.
Teatr letni. rc.—18-19.
Teatr i muzyka. rc.—20-21, 24-26.
Litewska wystawa sztuk pięknych. Miron.—20-21.
Teatr wileński. rc.—30-31.
Drobny przemysł i sztuka ludowa. Hel. Rom.—35-37.
W nowym teatrze. B. H.—41-42 i 43-45.
Wystawa dzieł Czurlanisa. Spectator.—43-45.
O teatrze. Quidam. — 46-47.
Dokoła sceny. Quidam. — 48-49.

Oceny i sprawozdania.

W pięćdziesiątą rocznicę. Z. Polkowski.—№ 1-2.
Wierna rzeka. E. Czekalski.—1-2.
Dzieło łbów szalonych. Z. Polkowski.—7 i 8-9.
Marzenia o jawnogrzesznicy. J. Lorentowicz.—7.
„Muzy". E. Czekalski.—8-9.
We mgle wspomnień. J. Lorentowicz.—12.
Młoda Polska. E. Czekalski.—15-16.
Xiądz Faust. E. Czekalski.—18-19.
Wątpliwe wyzwolenie. J. Lorentowicz.—22-23.
Ku światłu. Hel. Rom.—27-29.
Litwa z przed stu lat. B. Kalinowski i L. Janowski.—38-40.
Bliskie i nieznane. Hel. Rom. Och.—50-52.
Przegląd piśmienniczy. W. G., E. Czekalski, J. Iwaszkiewicz, E. Wielowieyska.—1, 2, 3, 4, 5-6, 7, 10-11, 13-14, 20-21, 22-23, 24-26 i 46-47.

Varia.

Oświata w państwie rosyjskiem.—№ 3.
Położenie katorżników politycznych.—4.
Na cele społeczne. St. Okulicz.—5-6.
Nowa placówka. a—5-6.
Bez steru.—7.
Po epilogu.—10-11.
Głosy rosyjskie.—12, 15-16, 17, 18-19.
Nowa organizacja rewolucyjna.—17.
Odezwa.—20-21.
Złośliwa insynuacja.—20-21.
Pragnienia słowian południowych.—22-23.
Wyjaśnienie.—24-26.
Lojalizm poznański.—24-26.
Nikczemność czy głupota.—24-26.
Godna kompanja. a—30-31.
Przed wyborami miejskiemi. Urbanus.—30-31.

Wbrew konstytucji.—30-31.
Czarna lista.—32-34.
Protest litwinów.—32-34.
Muzeum Rapperswilskie. J. Lorentowicz.—35-37.
Zatrważająca symptomata.—35-37.
Nec plus ultra.—38-40.
W sprawie samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem.—41-42.
Losy emigracji polskiej.—41-42.
Śmierć Pawła I-go.—41-42.
Projekt hipoteczny.—F.—43-45.
Wypadki nieszczęśliwe z robotnikami.—43-45.
Nowa placówka postępu. M. Orsetti.—46-47.
Uchwały październikowców.—46-47.
Większość bez znaczenia.—46-47.
Po dwuch latach. Redakcja.—48-49.
Manifest futurystów.—48-49.

Na Widnokręgu.

№ 1-2, 3, 4, 5-6, 7, 8-9, 13-14, 15-16, 17, 22-23, i 35-37.

Listy do redakcji.

J. St. Wróblewskiego.—№ 7.
Br. Oranowskiego.—8-9.
St. Montwiłła.—27-29 i 50-52

Prasa polska.

Rubryka stała.

Kronika.

Rubryka stała.

1-43, 46-52

Rok II. Wilno, 12 (25) Stycznia 1913 r. № 1—2.

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:
w Wilnie

Rocznie	7.00
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1 75
Miesięcznie	60

Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu

Rocznie	8.—
Półrocznie	4.00
Kwartalnie	2.00
Miesięcznie	70

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od godziny 11 do 4 pp.

Skrzynka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEŃ;

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k.
W tekście (nadesłane)	1 rb.
Po tekście	20 k

Numer pojedyńczy 15 kop.

Centr. Bibliotéka Lietuvos TSR Mokslų Akademija
2/679/661541

1912—1913.

Latom wielkich rocznic i jubileuszów nie sądzono minąć w ciszy rozpamiętywań i żałobnych obchodów.

Zewsząd dochodzi szczęk broni, napróżno przygłuszany urzędowemi zapewnieniami pokojowemi. Napełnia on jednych trwogą, nadzieje budzi w innych.

Może nie danem będzie ziścić się im tak prędko, Ale sam fakt obudzenia się ich ma doniosłe znaczenie. Odrywają one ludzi od cmentarzy i grobowców, wlewają otuchę w znękane dusze, podnoszą opuszczone głowy, sercom każą bić przyśpieszonem tętnem..

Myśl utęskniona biegnie ku przyszłości.

Twarda rzeczywistość smaga wciąż bez litości i coraz to nowe zsyła udręczenia. Bez wiary w jutro zmarnieć by wypadło lub... ustąpić i przystosować się do warunków życia, dalekich od wewnętrznego nakazu moralnego.

Proces przystosowania się istotnie przybrał zastraszające rozmiary. Śliska droga kompromisów prowadziła do zaniku wszelkich ideałów, pustkę istotną przykrywano frazesem szumnym, ratującym pozory, lecz nie dającym żadnej karmi posilnej dla ducha.

Iść po linji najmniejszego oporu stało się hasłem popularnem, kryjącem w sobie zdradne niebezpieczeństwo zatraty hartu i odporności a rozpętania niskich instynktów. Zaczęło się wkradać zupełne rozprzężenie do tych nawet dziedzin, gdzie panowały dotychczas karność i posłuch względem najszacowniejszych wskazań idejowych. Walka o byt materjalny przesłoniła wszystkie inne aspiracje. Poczęły się mnożyć niepokojące oznaki skarłowacenia i uwiądu starczego.

Koniec roku ubiegłego stał się chwilą przełomową. Z jednej strony oportunizm doszedł do zenitu, począł święcić niebywałe tryumfy, szerząc spustoszenie w szeregach doświadczonych nawet, zdawało się, bojowników, z drugiej strony zaczęły się skupiać siły młode, nie zużyte i nie zdeprawowane polityką kompromisową, rozwijając sztandar z napisem płomiennym: wierność idei!

Rok 1913 rozpoczyna się pod znakiem zmagania się tych dwuch obozów. Zwycięży ten, który niesie odrodzenie duchowe, który roztwiera drzwi na roścież przed ożywczym podmuchem wiosennym, który woła: niedość trwać, trzeba iść naprzód!

Zwycięstwo to będzie najpiękniejszem uczczeniem tych doniosłych wypadków dziejowych, których rocznice przypadły na rok ubiegły i obecny.

Nie chcemy być, jako ów nędzarz, który ucieka z zaduchu swej izby, położonej przy cuchnącem podwórku na cmentarz rozległy, by odetchnąć świeżem powietrzem i napawać się zielenią bujnej roślinności.

A potem wraca na swój barłog lub z rezygnacją pochyla grzbiet nad warsztatem, by trwać przy nim aż do zupełnego wyczerpania.

Zstępujemy do katakumb i stajemy przed nagrobkami, by wyczytać z nich, że są czyny nieśmiertelne, które stanowią skarbnicę drogocenną, zasilającą odległe pokolenia. I czerpać z niej chcemy oburącz.

Bo z kamieni tych bije wielka moc ku tym co zwątpili i płynie pokrzepienie dla tych, co wiary w jutro nie utracili.

Spoglądamy w przeszłość nie tylko by schylić głowy przed bohaterstwem i poświęceniem, lecz również aby poznać błędy i iść do celu wytkniętego nie zbaczając na manowce...

Majestatyczne tony organów zlewają się z donośną melodją pobudki...

Gdzie szukać orjentacji?

Zamieszczając poniższe gruntowne rozważania p. M. R. na temat stanowiska naszego wobec ewentualnych komplikacji międzynarodowych, zastrzec się musimy, że, podzielając zasadnicze poglądy autora, nie zdajemy sobie jasno sprawy z wyrażonego przezeń postulatu: opierania się na czynnikach rozwojowych naszego kraju. Określenie tych właśnie czynników nie jest bynajmniej łatwem zadaniem. Na tym punkcie panuje właśnie wielka rozbieżność zdań. Aspiracje, tkwiące w psychice znacznego uświadomionego odłamu ludności niewątpliwie stanowią poważny czynnik, którego nie można nie brać pod uwagę, a który p. M. R. zapoznaje.

W stosunkach międzynarodowych coraz mniej nadziei na wypogodzenie się sytuacji, coraz mniej wiary w trwałość status quo. Zawierucha bałkańska dotyka niewątpliwie bardzo żywotnych interesów zarówno ludów miejscowych, jak wielkich mocarstw europejskich. Atoli nie o Bałkany same chodzi, nie w nich nawet mieści się właściwy środek zagadnień międzynarodowych.

Są rzeczy większej wagi dziejowej, głębsze od kwestji ustroju Albanji lub przyszłych granic państewek i Turcji.

Mocarstwa europejskie nie są oczywiście zjawiskami stałemi, niewzruszonemi w przestrzeni i czasie. Byt ich i kierunek rozwoju ulega działaniu czynników żywych, które są w stanie ciągłego ruchu. Czynniki te są tak różnorodne, że jakimś szematem ogólnym określić się nie dadzą. Składają się na nie sprawy ekonomiczne, aspiracje historyczne ludów, względy układu społecznego i kultury i t. d. Nietylko same czynniki konkretne, ale też ich stosunek wzajemny i układ— różnią się w każdem społeczeństwie, narodzie i państwie i wytwarzają przeto różne procesy dziejowe. Każde państwo ma swój odrębny proces, odrębną logikę rozwoju wewnętrznego i ekspansji zewnętrznej, którą realizować musi w myśl swych najżywotniejszych potrzeb. Dążenie wybiega zawsze poza stan istniejący, to też zawsze i wszędzie *status quo* jest minowany przez tendencje żywego wciąż procesu dziejowego.

Państwa, a zwłaszcza mocarstwa europejskie, nie są dziś w większości li tylko wyrazem organizacji pewnego plemienia czy narodu. Są one aglomeratami wielu społeczeństw, ludów i kultur i mieszczą przeto w sobie najs rzeczniejsze nieraz dążenia. Pod tym względem najdziwaczniejszą konstrukcję państwową stanowi zwłaszcza środek i wschód Europy, podzielony między Cesarstwem Niemieckiem, Austrją i Rosją.

Niemcy na zachodzie mają Alzację i Lotaryngję, które kulturą i tradycją dziejową ciążą do Francji; na północy — prowincje duńskie, na południu separatyzm szwabski. Mają też Niemcy wcielone ludy obce na wschodzie z Polską na czele, gdzie walka ekonomiczna kojarzy się z walką kultur narodowych i zorganizowanych czynników odśrodkowych.

Jeszcze większą rozmaitość ludów, kultur, dążeń i aspiracji historycznych mieści w sobie Austrja, która jednak dąży konsekwentnie do ich pogodzenia wzajemnego. Wprawdzie i Austrja nie jest jeszcze wolna od klasycznych przeżytków starej monarchji centralistycznej, ale kierunek jej rozwoju coraz wyraźniej zmierza do kapitalnej reformy państwowej. Reforma ta dokonywa się nie w drodze wstrząśnień gwałtownych, nie jednorazowo, lecz przez ciągłą stopniową ewolucję. Daleką jest jeszcze Austrja spółczesna od ideału związkowego państwa wolnych ludów i krajów. Cała jej budowa decentralistyczna opiera się dotychczas na starych, sztucznych przeważnie, konstrukcjach krajów koronnych, nie odpowiadających dokładnie żywym formacjom narodowym i kulturalnym doby obecnej. Druga polowa dualistycznej monarchji Habsburgów, — Węgry, — jeszcze jest dalsza, niż Austrja, od realizacji ideału związkowego. Ale o ile chodzi o kierunek rozwoju państwowego, monarchja ta dąży rzeczywiście do organizacji związkowej. Na tem właśnie polega spoistość monarchji austrjackiej, mimo pozornego rozstrzelania jej ludności, mimo ostrych nieraz walk między ludami w jej łonie, gdy chodzi o przezwyciężenie supremacji jednych nad drugimi wewnątrz poszczególnych krajów koronnych. Wykonanie wielkiego dziejowego programu reformy państwowej Austrji, nie jest zresztą rzeczą łatwą.

Gdyby wszystkie jej ludy były na tym sa-

A. JANULAITIS.

O uniwersytet w Wilnie.

(1832—1872).

Podniesiona obecnie sprawa założenia w Wilnie uniwersytetu nie jest bynajmniej nową.

Projekty, starania o jego otwarcie czyniono wkrótce po jego zniesieniu. Wiadomości odnośnych w opracowaniach istniejących nie znalazłem, dlatego też, jak sądzę, będzie rzeczą ciekawą zapoznanie się z pracą poprzednich pokoleń w tym kierunku.

Materjał czerpałem z Archiwum Wileńskiej Deputacji Szlacheckiej, *) czasami znajdywałem wzmiankę w tem lub owem dziele. Dużo materjałów zawierają w sobie Archiwa Wilensk. Gieneral - gubernatorów i Wileńskiego Okręgu Naukowego. Te ostatnie zebrał i opracował p. A. Miłowidów i ogłosił drukiem w niewielkiej, lecz nader obfitej w fakty książeczce, na temat ten napisanej, z której dużo korzystałem **).

Uniwersytet Wileński ze względów politycznych zamknięty został 1 maja 1832 r. Całe jego mienie przekazano różnym instytucjom miejscowym i zamiejscowym.

Brak wyższego zakładu naukowego prędko dał się odczuwać, zniesienie bowiem jego spowodowało dużą stratę dla kraju. Najpierw stratę tą odczuła ta część mieszkańców Litwy, która dostarczała największej liczby studentów, która najwięcej korzystała z owoców pracy naukowej. Tą częścią byli ziemianie, najkulturalniejszy i najbardziej oświecony element na Litwie. Miasta były nieduże, oraz nieliczne, przemysł i handel mało rozwinięty, i mieszczaństwo przez to nie grało ważnej roli w życiu społecznem,

*) Muszę tu wyrazić gorące podziękowanie pp. Krasowskiemu i de-Wittowi, marszałkom wileńskim, gubernjalnemu i powiatowemu, za ich uprzejmość, która mi pozwoliła zapoznać się z aktami sejmikowemi, przechowywanemi w Wileńskiej Deputacji Szlacheckiej.

**) Tytuł jej: Историческая справка о высшихъ учебныхъ заведеніяхъ бывшихъ и предполагавшихся къ открытію въ Сѣверо-Западномъ краѣ". Wilno. 1908. str. 28.

— Wiadomości bez wskazania źródeł są wzięte z Archiwum Wil. Dep. Szlacheckiej.—

mym poziomie kultury narodowej, oświaty i cywilizacji, gdyby też ich terytorja i wpływy były dokładnie odgraniczone, rozwiązanie problematu związkowego byłoby łatwiejsze. Tak jednak nie jest. Są tam polacy, czesi, węgrzy o wysoce rozwiniętej i żywej tradycji państwowej, narody kulturalne, świadome i przedewszystkiem posiadające określoną koncepcję swego dziedzictwa historycznego, sprzecznego nieraz z aspiracjami spółżyjących młodszych narodowości. Dalej są niemcy, pomni swej tradycyjnej supremacji w Austrji, opierający się skądinąd na idei pangermańskiej, wiążącej ich z sąsiedniem Cesarstwem Niemieckiem. Są włosi nad Adrjatykiem, przejęci ideją jedności narodowej, irredenci w stosunku do Austrji, gardzący stanowiskiem równych śród wielu, tęskniący do roli gospodarzy i panów prawowitych na swej ziemi — w zespole z Królestwem Włoch. Są serbowie w Bośnji i na Węgrzech, bolejący nad rozdarciem narodu, mający w najbliższem sąsiedztwie wolne Królestwo Serbskie; widzą oni ciągłe wysiłki swych braci do utrwalenia bytu państwowego i zapewnienia sobie wolności. Są dalej kroaci, mający cień bytu autonomicznego na Węgrzech, dziwnie dwoiści w wiecznem zagadnieniu o samym fakcie swej narodowości--kroackiej czy serbskiej. Są dalej narody młode, zbudzone dopiero, bez określonych kształtów bytu odrębnego, gorące i zdobywcze, jak rusini, słabe i chwiejne, jak słoweńcy, bierne, jak słowacy. Pozatem wszystkiem są, jak wszędzie na wschodzie, żydzi, eksterytorjalni, nieokreśleni właściwie, jako narodowość odrębna, i nieuznawani za taką, a przecież stanowiący jakąś czy to kulturę, czy typ, czy warstwę ludnościową, — osobną, w której gdzieniegdzie budzą się jakieś ogniki świadomości odrębnej, jakieś prądy do formacji swoistej.

Wszystkie ludy powyższe o rozmaitej kulturze, układzie społecznym, tradycji dziejowej, — posiadają każdy odrębne aspiracje i dążenia. W poszczególnych krajach monarchji nietylko sąsiadują ze sobą, ale nieraz spółżyją, tworząc najrozmaitsze figury układów i stosunków lub konfliktów wzajemnych. Pod względem też gospodarczym oraz ogólnego poziomu cywilizacyjnego poszczególne ludy i kraje wielce się różnią. Przemysłowe Czechy, właściwa Austrja, Śląsk, handlowe wybrzeża Adrjatyku, rolnicza Galicja wschodnia, Bukowina—każda ma odrębne oblicze gospodarcze i odrębne potrzeby. Pogodzenie tych różnorodnych czynników rozwoju w odpowiednim ustroju bytu państwowego jest oczywiście zadaniem niełatwem.

Niemniej proces przebudowy państwowej na zasadach uwzględnienia wszystkich właściwości i dążeń poszczególnych jest zjawiskiem o tyle realnem, że dziś już dla najbliższych ludów, podległych berłu austrjackiemu, powstaje dylemat dziejowy: czy lepsze jest tworzenie państewek osobnych czy też udział w państwie związkowem, jakiem się musi stać Austrja. W dylemacie tym punktem wyjścia jest zawsze ideja niepodległości. Chodzi o to, czy ideja ta da się lepiej zrealizować w postaci odosobnienia czy też federacji.

Takież głębokie różnice kultury, układu społecznego, tradycji i dążeń, mieści w sobie państwo Rosyjskie. Cały zachód Rosji europejskiej, którym się ona wiąże z Europą, jest nurtowany przez prądy kulturalne, narodowe, społeczne, posiadające głębokie podłoże historyczne w szczególnych właściwościach krajów i ludów miejscowych. Jeżeli Rosja właściwa, centralna i wschodnia, otworzona przez kolonizację ruską na ziemiach półdzikich i zamierających plemion fińskich, stanowi bryłę mniej lub więcej jednolitą, to jej kresy zachodnie, od Finlandji na północy aż do Ukrainy i Besarabji na południu, w każdym razie są z tej bryły wyłączone.

Każdy z krajów i ludów zachodnich stanowi odrębną złożoną całość. Państwo Rosyjskie, wcielając te kraje, nie zdołało zatrzeć znamion indywidualnych. Zastało w nich społeczności zorganizowane, żywe i zdolne do rozwoju, które i po wcieleniu zachowały swe tradycje, zwyczaje, koncepcje historyczne-narodowe, wiążąc je z właściwym sobie stanem kultury, układem społecznym i potrzebami rozwoju gospodarczego. Zniwelowanie głębokich właściwości kulturalnych i narodowych nie mogło tu być dokonane przez nową państwowość tak, jak zostało dokonane na ziemiach barba-

---

nie potrzebowało przez to wielkiej ilości inteligiencji fachowej. Nie ucierpiało na zamknięciu uniwersytetu i duchowieństwo, gdyż po skasowaniu uniwersytetu urządzono akademję Duchowną, w której wybitniejsze jednostki zpośród duchowieństwa mogły dalej się kształcić w naukach teologicznych. Akademja Duchowna istniała w Wilnie do r. 1872, kiedy to została przeniesiona do Petersburga. Również przy kasowaniu uniwersytetu z wydziału lekarskiego utworzono Akademję Medyko-Chirurgiczną, którą potem jednocześnie z Akademją Duchowną przeniesiono do Petersburga.

Odczuwano więc brak znawców prawa, historji, literatury, matematyki i nauk przyrodniczych, przedewszystkiem starano się o zapełnienie tych luk.

* * *

Minęło powstanie r. 1830-31, życie zaczęło iść dawnym trybem. Ziemianie, jedyny stan, mający głos i prawa, zaczynają w miarę możności naprawiać co się da, i co było potrzebne. Mieli w dodatku ziemianie i organ ku temu odpowiedni, mieli bowiem korzystając z samorządu, obieralnych urzędników; co 3 lata zbierali się na sejmiki dla ich wyboru oraz dla załatwienia spraw innych. W prasie ze względów cenzuralnych trudno było załatwiać te sprawy. Dopiero czytając protokuły tych sejmików szlacheckich, wertując ich karty, przeglądając pojedyńcze zdania tego lub owego delegata (posła), możemy zrozumieć, czem żyło ziemiaństwo, jakie sprawy je obchodziły.

Nie znam archiwów szlacheckich całej Litwy. Znam tylko protokuły sejmików wileńskich, które złożone były z posłów terazniejszej gub. wileńskiej i kowieńskiej. Nie były tedy znane mi protokuły sejmikowe wyrazem opinji całej Litwy, a zresztą chociaż interesowano się w Wilnie tem, co się działo w gub. grodzieńskiej i mińskiej, wszakże zapominać nie należy że do wyborów dopuszczona była tylko szlachta — ziemianie i to zamożniejsza. Na sejmikach więc był reprezentowany wyłącznie element zamożniejszy, więcej oświecony i uświadomiony co do swych interesów, i on to wyrażał swe poglądy w obradach sejmikowych.

Ciężkie były czasy, które nastąpiły tuż po powstaniu. Zaszły zmiany co do składu osób i co do ich stanowiska.

rzyńskiego wschodu fińskiego. Nowa państwowość nie tylko nie zdołała wykreślić z życia właściwości krajów i ludów zabranych na zachodzie, ale już nawet za czasów przynależności do Rosji w krajach tych uwydatniły się nowe procesy społeczno-narodowe, snujące dalszy rozwój dziejowy poszczególnych krajów. Oczywiście, że fakt przynależności do państwa rosyjskiego nie pozostał bez wpływu na kształty i przebieg tych procesów dziejowych, które się w krajach zabranych w tym czasie dokonały. Warunki bytu państwowego określają konkretne drogi rozwoju zjawisk społecznych i kulturalnych. Gieneza ich wszakże, punkt wyjścia i treść wewnętrzna — mieszczą się w określonych właściwościach i czynnikach kultury społeczeństw, które je wyłoniły.

Finlandja, t. zw. kraj Nadbałtycki, Litwa i Białoruś, Polska, Ukraina,—nie zdołały się wcielić do jednolitej bryły wszechrosyjskiej i w niej się roztopić. Należąc do państwa, zachowały one własną kulturę, tradycje i dążenia historyczne, płynące z ich własnych założeń dziejowych. Widzimy, że już za czasów przynależności do Rosji, wyrosły i ukształtowały się w tych krajach nowe formacje dziejowe takie, jak powstanie ruchu estońskiego, łotewskiego, litewskiego, ukraińskiego, wreszcie i białoruskiego. Kraje zachodnie nie zatraciły swych dziejów własnych, nie umarły bynajmniej. Oczywiście, że różnią się one dziś od tego, czem były w chwili zaboru, ale w różnicy tej wyraża się przeważnie ich własna ewolucja wewnętrzna. Wiek lub półtora wieku stanowi w historji każdego kraju etap poważny w rozwoju społeczno-kulturalnym.

Kraje zachodnie mają dla państwa rosyjskiego wagę pierwszorzędną. Oderwanie ich odrzuciłoby Rosję w głąb masy lądowej, zniweczyłoby dzieło, rozpoczęte z takim wysiłkiem przez Piotra Wielkiego. Kraje te są dla Rosji przewodnikami kultury, łącznikami z Europą. Choć pod względem stosunku terytorjalnego i ludnościowego t. zw. kresy zachodnie, od Finlandji do Besarabji, stanowią jeno nikłą cząstkę olbrzymich przestrzeni i miljonów mieszkańców od Wisły i Bałtyku po Ocean Spokojny, to jednak ich względna waga gatunkowa określa się nie stosunkiem cyfr biernych, lecz stosunkiem żywych czynników kultury i organizacji.

Państwo rosyjskie nie jest przeto bynajmniej tak jednolite, tak spoiste wewnętrznie, jak się to zdawać może z ilościowej przewagi w nim plemienia rosyjskiego. Jeżeli prócz wysoce rozwiniętych zachodnich dzielnic jego, uwzględnimy jeszcze Kaukaz, Syberję i inne posiadłości azjatyckie, które mają także odrębne pierwiastki kultury, zdolne w przyszłości do rozwoju samodzielnego, to kolos państwowy rosyjski przedstawi się nam nie o wiele mniej złożony i różnobarwny w swych dążeniach wewnętrznych—od Austrji.

Kierunek wszakże polityki państwowej nie uwzględniał dotychczas i nie uwzględnia nadal tej rozmaitości kultur i czynników dziejowych, które się w granicach państwa mieszczą. Państwo, wyrosłe z carstwa Moskiewskiego, zachowuje nadal cechy organizacji centralistycznej i jednolito-narodowej. System ślepej rusyfikacji, tłumienia i negowania właściwości krajowych i narodowych poza Rosją właściwą, syzyfowy system eksterminacji,—cechował politykę państwową do lat ostatnich. „Odnowiony ustrój“ państwa po r. 1905 nie zmienił tych stosunków na lepsze. Ludność podzielona została na obywateli I i II klasy, właściwie na obywateli prawowitych i rzeszę tolerowaną. Do pierwszych zaliczeni zostali rosjanie, do drugiej zepchnięci zostali gremjalnie t. zw. „obcoplemieńcy“, t. j. ludność nierosyjska poszczególnych krajów zabranych. Ludność ta z jej kulturą, dziejami, dążeniami narodowemi, społecznemi i t. d., nie znajdując wyrazu w państwie, jest wyrzucona poza jego nawias. Państwo jest nietylko z nazwy, ale też z treści swej i kierunku rozwoju—li tylko Rosją, w myśl kapitalnej dewizy nacjonalizmu: Rosja dla rosjan. Żadnych usiłowań do nadania państwu cech związkowych—niema. Przeciwnie,—tam, gdzie pozostały dotąd cechy związku państwowego, jak w stosunku Rosji do Finlandji, są one namiętnie tępione.

Na tle obecnej skomplikowanej sytuacji międzynarodowej stosunki wewnętrzne w poszczególnych państwach, układy kulturalne, narodowe

---

Pierwszy sejmik popowstaniowy miał miejsce w Wilnie w r. 1834. Po przejrzeniu sprawozdań, po odbyciu wyborów, sejmik przeszedł do najgłówniejszych swych czynności—do formułowania i rozpatrywania „*dezyderjów*“. Śród nich znajdujemy pewną ilość takich, które dotyczą podniesienia nauk i rozwoju szkolnictwa. A więc dopominano się o szkołę dla młodzieży szlacheckiej w Oszmianie. Przypomniano, że niegdyś ze składek zebrano fundusz na urządzenie korpusu kadeckiego w Wilnie; szkołę tę później skasowano, lecz fundusze podziały się niewiadomo gdzie. Rozpatrywano również sprawę utworzenia biblioteki publicznej w Wilnie.

Ważniejszą jednak rzeczą, nad którą zastanawiano się więcej była sprawa uniwersytetu w Wilnie, kwestja w dodatku bardzo drażliwa. Istniały bowiem Najwyższe ukazy: z d. 1 maja 1830 i 31 sierpnia 1832 i 1 lipca 1833 r., na mocy których kasowano uniwersytet i otworzono Akademję Duchowną i Medyko-Chirurgiczną, a przeciwko którym nie można było w żadnej formie wystąpić. Przybrano formę możliwie najdostępniejszą wyrażając życzenie, aby przy Duchownej i Medyko-Chirurgicznej Akademjach były dodane katedry Matematyki, Prawa i Literatury, dla kształcenia się młodzieży, do służby Jego Cesarskiej Mości, o ile to nie będzie przeciwnem Najwyższym Ukazom d. 2. lipca i 31 sierpnia 1832 roku wydanym (28. II. 1837 r. dez. B.) Była to w formie bardzo ostróżnej petycja o utworzenie uniwersytetu. Uchwała przeszła. Prokurator, obecny na posiedzeniu, nie zauważył, aby ten dezyderat wykraczał przeciwko prawu.

Pomimo to znaleźli się ludzie, którzy bali się odpowiedzialności nawet za tak umiarkowane wystąpienie i starali się otrząsnąć ze siebie wszelkie pozory rzekomego „buntu“. Najciekawszym typem pod tym względem był marszałek telszewski—Kalikst *Daniłowicz*. Kiedyś był redaktorem „Kurjera Litewskiego“, w czasie bytności Napoleona w Wilnie był największym jego wielbicielem a pogromcą rosjan. Awansował nawet za to na policmajstra miasta Wilna *). Teraz już protestował przeciw prośbie o zostawianie w urzędach języka polskiego, obawiał się również, aby prośba o uniwersytet nie była źle widzianą. Podał natychmiast w tym celu swój protest w osobnem pismie w języku rosyjskim.

*) Кудринскій. Вильно въ 1812 году. str. 52, 58.

i społeczne, wszelkie czynniki rozwoju dziejowego, — mają znaczenie pierwszorzędne. Od nich w dużym stopniu zależna jest względna siła lub słabość poszczególnych stron w stosunkach wzajemnych. Zważywszy, że prądy dośrodkowe w poszczególnych państwach odpowiadają ściśle pewnym prądom odśrodkowym w sąsiednich, zrozumiemy, jak pewne konflikty międzynarodowe komplikują rozwój wewnętrzny państw, stają się źródłem ruchów i prowadzą do konsekwencji zgoła niepowszednich.

W każdym razie obecna sytuacja międzynarodowa może gotować wielkie niespodzianki, może spowodować zmiany i komplikacje niepospolite, których przewidzieć jeszcze niepodobna.

My w krajach tych, których obywatelami jesteśmy, musimy przedewszystkiem uprzytomnić sobie dokładnie stosunek i układ czynników kulturalnych, narodowych i społecznych, określających rozwój krajowy. Cokolwiekbądź by nam gotowała przyszłość, jakiekolwiekbądź by zaszły okoliczności i wypadki, musimy mieć ustalone kryterjum, któreby nam służyło za podstawę orjentacyjną.

Kraj nasz Litwa i Białoruś — jest narodowo mięszany. Zachodnią część jego, właściwą Litwę etnograficzną, zamieszkują litwini, którzy wprawdzie niedawno jeszcze dokonali swej formacji narodowej, ale stanowią już dziś jeden z najpoważniejszych czynników kulturalnych w kraju, a w dalszym rozwoju zdobywać będą niewątpliwie wpływ coraz większy na kształtowanie dziejów krajowych. Z tym czynnikiem liczyć się przeto należy stanowczo, pomnąc, że kierunku rozwoju krajowego dowolnie zmienić nie można i że ten czynnik stanowi u nas poważną placówkę dziejową, jeden z kapitalnych przejawów dźwigania się i usamodzielnienia kraju. Dalej mamy ogromną, bierną przeważnie, masę ludu białoruskiego bez określonej świadomości dróg swego rozwoju, ale nie bez czynników takowego, które są założone w jego potrzebach i jego układzie kulturalnym. Nasze też polskie potrzeby narodowe w tym kraju, gdzie stanowimy jeden z elementów miejscowych o wybitnej kulturze i świadomości dziejowej, muszą też być należycie uwzględnione. Wreszcie i względy ogólne zapewnienia przewagi kulturze zachodnio-europejskiej, zgodnie z jej rolą historyczną w tym kraju, jej stanowiskiem w poszczególnych kulturach narodowych, jej ciągłem działaniem twórczem we wszystkich formacjach rozwoju krajowego, winny być stale brane w rachubę przy określaniu naszego stanowiska obywatelskiego. Całokształt tych czynników, ich stosunek wzajemny w rozwoju dziejowym Litwy i Białejrusi—powinien posłużyć za podstawę do określenia stanowiska, które ewentualnie zająć wypadnie.

Niemałą też wagę ma gieograficzne położenie kraju w sytuacji międzynarodowej. Pod tym względem, niestety, kraj nasz nie jest szczęśliwie położony wobec mogących nadejść wypadków.

Nie my kierujemy wypadkami, to też nie od nas zależą ewentualne wstrząśnienia i najbliższe losy kraju. Ale jako obywatele kraju my kształcimy jego przyszłość, my bierzemy udział w wytwarzaniu czynników, które określać będą jego rozwój i jego dzieje. Wytwarzanie czynników tych nie jest jednak spekulacją dowolną, jeno zawsze funkcją historyczną pokolenia spółczesnego,—historyczną, to znaczy w treści swej zgodną z założeniami tradycji, kultury, potrzeb.

W najściślejszym związku z kształceniem dziejów kraju pozostaje społeczny rozwój demokracji krajowej. Zapoznawać postulaty społeczne i ekonomiczne, stanowiące olbrzymią dźwignię rozwoju i kultury, byłoby w działalności obywatelskiej kręceniem biczów z piasku. Jak elementy konserwatywne mają wyraźne oblicze i program społeczny, odpowiadające potrzebom warstw uprzywilejowanych, zadowolonych ze stanu istniejącego, tak elementy i grupy demokratyczne muszą się opierać na potrzebach ludu pracującego, muszą je w działalności swej i programie wyrażać. Inaczej akcja ich będzie martwa, będzie chybiona. Masy wytwarzające ludu wiejskiege i miejskiego, stanowiące kadry demokracji, zdobywając świadomość swych potrzeb i urabiając swą wolę, coraz większy wpływ wywierają na bieg wypadków i losy kraju. Z nich wypływają społeczne wskazania demokracji.

Z tą wiarą, z tą wyraźną zasadą opierania się

Prośba o utworzenie uniwersytetu widocznie została bezowocną. Nie mamy wiadomości, gdzie ugrzęzła: w Wilnie, czy też w kancelarjach petersburskich.

Rząd sam odczuwał brak wyższego zakładu naukowego na Litwie — bez niego trudno było o wykształconych urzędników. Dlatego jedną ręką kasuje uniwersytet Wileński, z powodów natury politycznej, drugą zaś stara się o utworzenie zastępcy jemu. W r. 1832 powstał w Petersburgu projekt utworzenia w Orszy liceum. W tym celu Cesarz Mikołaj I zamierzał zużytkować gmachy dwuch skasowanych klasztorów. Miejscowa administracja nie znalazła odpowiednich i pewnych architektów dla stosownego przerobienia gmachów klasztornych na liceum. Cesarz jeszcze raz się dopominał o Orszańskie liceum, wreszcie przestał interesować się tą sprawą po r. 1837, w którym otwarto uniwersytet Kijowski dla młodzieży z Litwy, Rusi i Ukrainy *).

Od sejmiku Wileńskiego z r. 1834 minęły 3 lata. W r. 1837 jak zwykle zebrała się szlachta—ziemianie do Wilna na sejmik. Już nikt nie wspomina o uniwersytecie. Czy było to z góry zakazane, czy też wpłynęło na to utworzenie uniwersytetu w Kijowie — wiadomości nie mamy. Podnoszone są atoli sprawy szkolnictwa w szerszym zakresie. Jedne z tych spraw poruszano z inicjatywy ziemian, inne z ramienia rządu, który coraz częściej zabierał głos w tej sprawie i żądał asygnowania pieniędzy. Przypatrzmy się niektórym z nich pokrótce.

Ziemianie prosili o pozwolenie na otwarcie szkół powiatowych w Trokach i Mereczu.

Acz niechętnie, zgodzono się na żądanie wileńskiego wojennego gubernatora co do asygnowania corocznego 715 rub. na utrzymanie w Połockim korpusie kadetów II uczniów, po 1 od każdego powiatu. Posłowie powiatu trockiego probowali protestować przeciwko takiej uchwale, wskazując na motywy natury ekonomicznej, nieurodzaje i t. d., ale widząc, że sejmik na to wymaganie przystaje, zgodzili się, załączyli jednak swój protest do protokułów (sesja 9. III. r. 1837).

Dalej wojenny gubernator żądał asygnowania pieniędzy na zbudowanie domów, opał dla początkowych szkół w różnych miastach i miasteczkach. Sejmik odmówił tej propozycji, motywując w ten

*) Миловидовъ, 12.

na czynnikach rozwojowych naszego kraju, — musimy być przygotowani do wszelkich ewentualności. Znamy źródło, z którego czerpać powinniśmy wskazania dla ewentualnego czynu.

M. R.

oooooooooooo

W pięćdziesiątą rocznicę.

J. Grabiec. *Rok 1863—„W pięćdziesiątą rocznicę“*. Poznań, r. 1913, nakł. Zdzisława Rzepeckiego i S-ki—str. 464.

Bodaj czy jest w Polsce rodzina, której świeża tradycja nie splatałaby się z ostatnim rozpaczliwie bohaterskim wybuchem narodowym. Pokolenie, znajdujące się dziś w sile wieku męskiego, rosło śród bezpośrednich wspomnień tej tragiedji dziejowej — wspomnień osobistych uczestników i świadków naocznych.

Może właśnie dlatego moment ów jest tak mało znany i w tylu różnych występuje oświetleniach. Wszyscy *coś* o nim wiemy; jakiś jeden szczegół zna każdy doskonale; reszta w chaosie tonie. Obraz całości zgoła nie istnieje.

Nadto uciera się coraz bardziej zupełnie fałszywy pogląd na sens polityczny całego owego ruchu. Pod wpływem rachub aktualnych, w widokach mniej lub więcej praktycznych, pewne obozy publicystów po swojemu. tendencyjnie „ruchawkę“ oświetlają. Jedni szukają w niej dowodów, że liczenie na pomoc Europy tylko zawody przynosić może; inni szukają tu znów potwierdzenia teorji, jakoby wyłącznie uległością a pokorą ustępstwa wypraszać należało. Pozatem do opinji polskiej zdążyły poprzedostawać się tu i owdzie zgoła przewrotne komentarze, przez zwycięsców rozpowszechniane śród ludu, a przedstawiające walkę, jako opór arystokracji polskiej przeciw reformom demokratycznym Rosji.

Wszystko to stwarza dziwaczną plątaninę pojęć, z której coraz wyraźniej, coraz zgodniej wyłania się przeświadczenie, iż „ruch był błędem“.

Tymczasem bezstronne badania historyczne wykazują, że owo twierdzenie jest conajmniej niedokładne. Można bowiem bardzo dużo mówić o *błędach*, i to licznych błędach, tak Rządu Narodowego, jak i wykonawców jego zleceń; ale to jeszcze nie dowodzi, by sam wybuch stanowił tylko — jak się to teraz często słyszy — „nierozważny poryw garstki szaleńców“.

Przeczy temu w pierwszym rzędzie manifest cesarski z d. 12 kwietnia r. 1863, który—w odpowiedzi na noty Francji, Anglji i Austrji—sankcjonował wszystkie zdobycze dwu lat ubiegłych, obiecywał amnestję powstańcom. „Zarazem manifest ten po raz pierwszy w tak uroczystej formie zatwierdzał nadaną Królestwu autonomię“, zapowiadał dalszy jej rozwój; co zaś najważniejsze, kładł kres wszelkim w stosunkach polsko-rosyjskich niedomówieniom, a system Paskiewiczowsko-Mikołajowski ostatecznie zaniechać przyrzekał.

Ustępstwa zatem szły dalej, a w każdym razie mocniejsze miały podstawy, niż te, do których dążył Wielopolski.

Był więc moment, w którym ruch przyniósł wyraźne polityczne korzyści. Od tej chwili dopiero poczynają się mnożyć błędy, z których pierwszym, najgłówniejszym było zlekceważenie powyższego manifestu, odrzucenie amnestji i potępienie paktów.

Punkt obrazy stanowiło ograniczenie ustępstw do terytorjum Królestwa i nie łączenie z jego losami losów Litwy i Rusi. Działacze ówcześni ani na chwilę nie wątpili o żywotności hasła: „Od morza do morza“. Z uporem przy niem trwali, choć już wówczas rzeczywistość gorzko szydzić z nich poczynała. Za wyjątkiem Żmudzi, ani jedna z prowincji „zabranych“ nie wykazała dla ruchu oczekiwanego entuzjazmu. Przeciwnie — masy ludowe mało-i białoruskie stanęły jawnie po stronie Rosji, niosąc tłumnie pomoc armji rządowej. Tylko w wyjątkowych wypadkach zachowywały się neutralnie.

Naczelnem więc źródłem błędów było ignorowanie faktu wyraźnego ciążenia politycznego kresów dawnej Rzeczypospolitej ku wschodowi, chęć „zbawiania“ tych, co wcale zbawianymi być

---

sposób, że to jest sprawą każdego poszczególnego powiatu. Czy był to tylko wybieg, czy też może istotnie dały pieniądze na to poszczególne powiaty, nie mamy wiadomości.

Na Rusi było lepiej pod niektóremi względami. Na skutek prośby obywatelstwa mohylowskiego już w r. 1840 otworzono w Hory-Horkach rolniczą szkołę, którą w r. 1848 przerobiono na Instytut Agronomiczny *).

Dalsze sejmiki (z lat 40-tych) sprawami szkolnictwa i uniwersytetu nie zajmują się, zaprzątając się bardziej takiemi sprawami, jak rozszerzanie wódki, jej sprzedaż, uszczuplanie praw żydow i drobnej szlachty. Zresztą przeszły one spokojnie; pomimo, iż mnóstwo kwestji pierwszorzędnych nadawało się do dyskusji publicznej. Z jednej strony przecież kasowano wówczas wszystko, co swiadczyło o odrębności Litwy, (zniesienie Statutu Lit., **) przeniesienie Akademji), z drugiej—niepokojąco działała na ziemiaństwo sprawa włościańska. Ucisk chłopów wówczas się srożył, a rząd wtrącał się w te stosunki i broniąc chłopów od ucisku zyskiwał śród nich popularność a niechęć śród ziemian. Taka polityka usuwała grunt z pod nóg ziemiaństwu. Biurokracja zdała sobie sprawę, że interes państwa wymaga polepszenia bytu włościan, że ziemiaństwo samo temu zadaniu podołać nie może, i zaczyna tedy wypracowywać projekty coraz nowe wbrew chęci i woli ziemiaństwa. Wskutek tego siła moralna biurokracji wzrasta; ziemiaństwo więcej się zajmuje na sejmikach tem, co poprawia jej byt wyłącznie materjalny.

* * *

Ze wstąpieniem na tron Aleksandra II zaczyna się nowa era w życiu państwowem i społecznem. Zmienia się duch i usposobienie ziemian litewskich. Na sejmiku w r. 1835 ziemianie w swoich dezyderatach potrącają i o kwestje natury politycznej nie tylko ich samych dotyczące. Na 3 sesji 8 paźdz. 1855 r. znajdujemy takie dezyderja:

(Dok. n.)

*) Миловидовъ, 13.

**) Vide ciekawą pracę bar. Nolde'go o tej kwestji.

W roku 1843 od Wileńskiej gub. oddzielono część i stworzono gub. Kowieńską; lecz więzy pozostały dawniejsze

nie pragnęli, wreszcie anachroniczne plątanie haseł demokratycznych z bezwiedną tendencją bronienia stanu posiadania szlachty polskiej.

Płynące stąd omyłki mnożyło — jak się dziś okazuje—zupełne niedołęstwo dyplomacji polskiej, zogniskowanej dokoła ks. Czartoryskiego, który zbyt wielkie nadzieje pokładał w akcji Napoleona III, nie orjentując się zgoła, gdzie kończą się wpływy cesarza i jaka jest jego własna sytuacja.

Trzecim wreszcie kapitalnym błędem ruchu było „wystrzeganie się demagogji", czyli odsunięcie od wpływu t. zw. „Czerwieńców" i unikanie haseł społecznych, zwłaszcza w okresie największego napięcia walki. „Rząd narodowy... nawet wprowadzenie w życie (własnych) dekretów styczniowych zawiesił na kołku, zaniedbując w zupełności sprawę włościańską, przez co tracił sposobność wykorzystania przychylnego dla ruchu zwrotu śród ludowych mas wiejskich". To również nie pozwoliło mu wyzyskać w dostatecznej mierze sympatji rewolucjonistów innych narodowości, zbiegających sie ze wszech stron pod sztandary polskie i widzących w nich uosobienie pewnych haseł ogólnoludzkich.

Popełnionych błędów było więcej. Wystarczy jednak wytknięcie tych trzech głównych, by zrozumieć, że porażka nie była dziełem tylko sił wyższych. Słyszy się dziś nieraz głosy, zwalające całą winę na przyjazne mocarstwa: Francję, Anglję i Austrję. One to pogrzebać miały sprawę polską. Atoli beznamiętny przegląd wypadków zgoła tego nie potwierdza. Dyplomaci państw tych czynili bardzo wiele. Jeszcze 7 września 1863 r. lord Russel proponował Francji i Austrji nową interwencję i zbiorowe ogłoszenie, „że Rosja, wobec niedotrzymania zobowiązań, na kongresie wiedeńskim przyjętych, straciła prawo do Królestwa Polskiego". Natychmiast zgodziła się na to Francja. Austrja zaś odmówiła jedynie pod grozą wspólnej przeciwnej akcji zbrojnej Rosji i Prus. A dodać trzeba, że Austrja gotowa była wówczas stracić Galicję dobrowolnie na rzecz odbudowanej Polski, i—jak się wyraził jeden z jej polityków — byłaby to pierwsza wojna, prowadzona nie dla zdobycia prowincji, ale dla jej oddania.

Winy więc należy przedewszystkiem samym sobie przypisywać.

Autor dzieła, które nam te refleksje nasuwa, czyni w pewnem miejscu bardzo znamienną uwagę. Oto zestawia on cyfry, dotyczące walki o niepodległość Stanów Zjednoczonych, z odnośnemi cyframi ruchu polskiego.

W Ameryce walka trwała lat 8, tu rok wszystkiego, nie licząc okresu wrzenia i manifestacji. Straty w ludziach wynosiły w Stanach Zjednocz. 81 tysięcy, tu 42 tys. Koszta wojny przedstawiały w Ameryce 130 miljonów dolarów, tutaj suma nie przekracza kilku miljonów rubli. A pamiętać trzeba, że ludność ówczesna Stanów Zjednoczonych liczyła o miljon głów mniej, niż Królestwo.

Z nowej książki p. Grabca (autora omawianych już w „Przeglądzie" dziejów narodu polskiego) wiele bardzo ciekawych rzeczy dowiedzieć się możemy. Praca to sumienna, poważna, na skrupulatnych studjach oparta.

Mimo pewnej tendencyjności, której przy traktowaniu tak bliskiego nam tematu, żaden polak wyzbyć się nie może, znać u autora ciągły wysiłek, by utrzymać się na stanowisku możliwie najobjektywniejszem. Czuć to np. w ustępach, poświęconych margrabiemu Wielopolskiemu, którym p. Grabiec wprawdzie się nie zachwyca, ale któremu jednak przyznaje pewne wysokie zalety obywatelskie i polityczne. W każdym razie portret margrabiego dużo tu zyskuje w porównaniu z popularną famą, odsadzającą działacza tego od czci i wiary.

Wypadki 63 r. poprzedza autor opisem nastroju, jaki stopniowo ogarniał społeczeństwo, począwszy od r. 61, a przedtem jeszcze daje nam treściwy obraz tego wszystkiego, co działo się w Polsce od r. 1831. Zdarzeń politycznych nie wyosabnia. Łączy je żywo z podłożem, na którem powstają; barwnie maluje panujące i zmieniające się stosunki, a wreszcie plastycznie przedstawia nam głównych działaczów epoki.

Bardzo mu w tem pomaga duży talent pisarski. Niektóre epizody odtwarza z barwnością i brawurą beletrysty, co sprawia, że książkę czyta się łatwo, jednym tchem niemal.

Szata zewnętrzna, przepyszna, zaszczyt przynosi księgarni poznańskiej Zdzisława Rzepeckiego i S-ki Wydawnictwo zdobi moc ilustracji. Obok fotografji ludzi ówczesnych, mamy tu reprodukcje obrazów pamiątkowych, kryjących się po muzeach (zwłaszcza w Rapperswilu), grupy żyjących weteranów, a pozatem bardzo ładne, głębokiem sentymentem owiane, kolorowe ilustracje p. J. Sobeckiego, dobrze zharmonizowane z charakterem książki.

Z. Polkowski.

oooooooooooo

WIERNA RZEKA*)...

Wierna powiernico trosk i bolów, szara rzeko, Wisło, o twoim wartkim i rzeźkim strumieniu sni serce i sumienie.

Zatonie w twoim nurcie tajemnica Olbromskiego, zginie niesławny, złoty, książęcy pieniążek panny Salomei.

I przez wiek pamiętać będziesz tajemnicę skórzanej torby.

I przez wiek wołać będziesz o utraconej treści.

I przez wiek budzić będziesz zjełczałe pańskie, polskie sumienie.

Weźmiesz na swój zwinny, wężowy grzbiet łzy niewypłakane, łzy matczyne.

Weźmiesz sromotę chłopskich nędz i pańskich podłości.

I staniesz się nam koicielką, i staniesz się powiernicą tęsknot.

Wodo szara, rzeko wartka—Wisło rodzima!

O urodzie twojej smutnej i zadumanej wyśpiewano nam klechdę krwawą, klechdę przejmującą!

A było to niedawno. Zima jęczała i wyszczerzała zęby. Zamarło wszystko — tylko leśne szeptały ostępy, tylko bory zmawiały się na jakąś nową Golgotę.

Ach! te bory! te bory nasze!

. . . . . .

Było to niedawno. I czemuż więc klechdę dał nam Żeromski? Czyżby wszystko to, co było, wyginęło już doszczętu? Czyż zamarła łkająca, polska tęsknota? Czyż rok ów jest już tylko koszmarem krwawym? Czyż niepokój zczezł, a łzy

*) Stefan Żeromski „Wierna rzeka". Klechda str. 264. Spółka nakładowa „Książka". Warszawa. J. Mortkowicz.

zginęły? Czy zginęły stare przysięgi i serdeczne upomnienia? Czy zwietrzały nienawiści i miłość się stała płonna, bezowocna?

Głuchy szept murów więziennych mógł by opowiedzieć, co kryje w sobie serce polskie. Nieraz te mury mówią szczerzej, jaśniej, wyraźniej, niż zgiełk ruchliwych naszych miast, niż szara połać ugoru.

Słuchać tylko trzeba umieć. Słuchać, jak to.. mówią mury, stoki i dalekie sybirskie wydmy.

Nie ginie ich słowo na marne. Nie upada kamieniem, jeno zbożem na pole nasze. I wykwita w coraz to bujniejszy kwiat, i staje się świadomością duszy polskiej. I trzyma sztandar marzeń naszych, marzeń, co muszą być nam rzeczywistością.

Żeromski klechdą nazwał ostatnią powieść swoją i czyż nie rzucił znów rękawicy społeczeństwu naszemu?

Posłuchajcie bowiem, jak to mówi się o przeszłości naszej. Niema świstka drukowanego, w którym by nie spotwarzano sumienia i ducha naszego. O rzeczywistości naszej mówi się, jak o przygodach z tysiąca i jednej nocy. Wysiłek mózgów i troska serca przedstawiana nam bywa, jako kłopoty z bajeczek dla ośmioletniej „pociechy".

W bajeczkę urasta nasza rzeczywistość. W klechdę zamienia się nasza przeszłość. Stoimy bezradni i smutni, jak piękna panna Salomea, po odjeździe Odrowąża. Przypadamy do piasku twarzą i — „strusiową mądrością" koimy niepokój o dziś i o jutro.

Nie dziś też poczęła się ta mądrość. Nie od dziś rumieniec wstydu pali nam policzki. Pytała panna Salomea:

— Jaką mieć wiarę? Czem żyć?

— Serce mężne nastrój w sobie.

— I cóż z serca mężnego!

— Nie czas już pytać i odpowiadać.

Tak wyrzekł Hubert Olbromski, wódz czy też przypadkowy głos sumienia. Do tej konkluzji dopowiedzą treści jeszcze słowa jednego z przewódców wolnościowych w Niemczech spółczesnych (Bebel).

— Nie chcemy wojny. Protestujemy przeciw wojnie.

— A cóż się stanie gdy wybuchnie?

— Pójdziemy piersiami naszymi bronić ojczyzny.

Nie czas to już bowiem pytać i odpowiadać.

Panna Salomea pytała nie w porę. Wtuliła piękną swoją główkę w trwogę i rozpacz i pytała, bo zgliszcza wołały o te pytania.

Nie pora jednak pytać wtedy. Pytania te— to strusiowa mądrość. Trzeba pytać, kiedy czas po temu. Trzeba wołać o odpowiedzi, o jasne wskaźniki, trzeba ważyć każdy krok, lecz gdy huragan szaleje—nie czas przygotowywać się na jego spotkanie, nie czas wychodzić w pole orać zagony.

Opowieść klechdy Żeromskiego maluje dzieje Józefa Odrowąża w rok ów smutny i krwawy. Z pobojowiska zdołał się zwlec i dostać do opuszczonego dworu. Posiekany, ranny dostaje się pod opiekuńcze skrzydła panny Salomei i starego kucharza. Przechodzi przez kryzys choroby, przypadek ratuje go od szponów nieprzyjacielskich. We dworku tym śród nocnych niepokojów i trwóg zakwita miłość między powstańcem i uroczą panną. Słodka jest ich pieśń, prosta, wojacka.

Gdy Odrowąż zaczyna być coraz zdrówszy, matka jego pełna troski o swego syna przekonywa go, by wyjechał za granicę dla zupełnego wyzdrowienia. Prosi, by p. Salomea pomogła jej przekonać syna, że będzie to dla niego pożyteczne, że nie uchybia to jego żołnierskiemu honorowi. P. Salomea przyrzeka, lecz miłość jej woła też o swoje prawa. Wtedy to dowiaduje się od księżnej pani:

„On musi przekląć te obłąkane zmysły".

— On nie przeklnie tych obłąkanych zmysłów!

— Otoż musi! Co jest gorsze przekleństwa, musi być przeklęte!

— Nie, to, co oni czynili, nie jest godne przekleństwa!

— Mój syn musi sobie przypomnieć, że nie jego to rola terać się w zgniłych barłogach, ukrywać się w sianie, — że on jest — pan — i z rodu książę!

Zrozumiała panna Salomea dokąd zdąża jejmość pani matka. Tak ukochała to wypielęgnowane przez nią istnienie, tak zawierzyła honorowi polskiego wojaka. Przed nieprzyjacielem nad wypadek gwałtu zostawił jej ojciec pistolet do obrony. Nie śmiał nieprzyjaciel, odważył się gładki, porąbany panicz. Zostawiła jej zato księżna pani złotą sakiewkę. Zostawiła jej pocieszenie, że czas wszystko uleczy.

Pojechał książe pokornie do Włoch — została na polskim, krwawicą przepojonym zagonie biedna szlachcianka.

Poszła do rzeki wrzucić złoto hańbiące, załamała ręce bezradne i smutne.

Uratowała człowieka, ukochała w trwodze, niepokoju, a nie wiedziała, że to nie człowiek, tylko książę.

O przesądzie dziki, przesądzie małoduszny! Przypomnij sobie te oczy Wisnicyna, przypomnij rewizje w pokoju p. Salomei.

. . . . . .

„Wierna rzeka" należy do rzędu najlepiej skonstruowanych powieści Żeromskiego. Czyta się ją z zapartym oddechem. Gorący strumień przedziwnej prozy Żeromskiego unosi szybko ciekawość czytelnika i nie pozwala przerwać, nie pozwoli odłożyć książki. Czyta się więc jednym tchem, jednem wytężonem skupieniem te stronice smutnych przygód powstańczych. Ludzie wszyscy narysowani ręką pewną i śmiałą. Co za bajeczny typ żydówki, lekarza?

„Wierna rzeka" pozostanie w literaturze naszej, jako pomnik chwały Żeromskiego. Jego „czujące serce" nie milknie, czuwa, przypomina i napomina.

Bo czyż to nie napomnienie, gdy opowieść smutną, gdy tragiedję krwawą pisarz tej miary, co Żeromski nazwie klechdą?

Czyż to nie napomnienie?

Odpowiedz wodo szara, odpowiedz rzeko wartka.

Przecie wierna nam jesteś, przecie ukryłaś tajemnicę ukochań Olbromskiego i hańbę stanów, hańbę chłopstwa i książęcej mitry.

O, rzeko wierna!

Eustachy Czekalski.

oooooooooooo

Słów parę o kwestji kobiecej.

O ruchu kobiecym pisano dużo w ostatnim dziesiątku lat — pisano z sarkazmem i lekceważeniem lub ze skrajnem, szowinistycznem zacięciem. Utworzyły się dwa obozy: jeden bezwzględnie potępiający wszelki „feminizm“, drugi apoteozujący ruch ten wyzwoleńczy, głoszący równość praw i niosący odrodzenie kobiecie przyszłości.

Ze starć tych idejowych, krańcowo przeciwnych sobie obozów, wynikało najczęściej zobopólne rozgoryczenie i zamęt pojęć śród ogółu mniej uświadomionego. Obie strony miały w założeniu swem słuszność, obie zwalczały się racjonalnemi argumentami: bronią jednych była *tradycja i wiekowy obyczaj*, bronią drugich *krzywda kobieca, niesprawiedliwość, wyzysk*...

Jak po każdem natężonem napięciu i wyładowaniu energji, następuje reakcja, tak też i w tej kwestji drażliwej i podniecającej umysły, nastąpił zwolna zwrot pożądany—pracę od podstaw, mniej na słowach, a więcej na czynach polegającą, rozpoczęto na całej linji kobiet-pjonierek ruchu wyzwoleńczego; przeciwnicy natomiast, konserwatyści z rutyny i przyzwyczajenia, stępiwszy pióra na tendencyjnej ironizacji, przycichli nieco, zaczęli rozważać, porównywać.

W miarę jak w Stanach Zjednoczonych, Danji, Skandynawji, przyznawano kobiecie należne stanowiska w pracy, urzędzie, nauce, i w Polsce, w opinji ogółu następowało przeobrażenie.

„Prędzej włosy mi na dłoni wyrosną, niżli kobiety wstąpią na uniwersytet!“ — wołał z przekonaniem, przed kilkunastu laty, wybitny i powszechnie szanowany profesor krakowski.

Dziś, Alma Mater Jagiellońska gościnne wrota kobiecie otwarła, a choć gremjum profesorskie zżyma się jeszcze i obostrzenia różne wprowadza, wobec przykładu zachodnich uczelni, zmuszone jest reformę w zasadzie zaakceptować.

Gdy w państwie Rosyjskiem, Izba parlamentarna uchwala rozszerzenie praw należnych kobiecie — zachowawcza Rada Państwa projekty te zwala lub je do minimum redukuje. Zwolna jednak i ona ustępstwa czynić będzie zmuszona — ewolucja bowiem, będąca prawem przyrodzonem ludzkości, wstrzymać się nie da w swym pochodzie ku postępowi, tylko że ewolucja ta nie wszędzie równomiernie się objawia, zależnie od stopnia przygotowania i rozwoju kulturalnego danego narodu.

Jeden z filozoficznych spółczesnych umysłów Ameryki—Ralph Emerson, zbyt mało znany i czytany w kołach inteligiencji naszej, a dążący pismami swemi do zharmonizowania wewnętrznego i zewnętrznego życia ludzkości, następnemi słowy określił budzący się ruch kobiecy:

„Rozwój ludzkości jest progresywny — aspiracje jednej epoki poprzedzają prawa niezbędne dla drugiej. W epoce naszej uwydatnia się prąd wyzwoleńczy kobiety, żądającej praw równych — w wykształceniu, pracy i własności, w małżeństwie, oraz wszystkich przywilejach politycznych i społecznych przysługujących mężczyźnie. Żądania te są najsłuszniejsze i w każdym szanującym się narodzie powinny być przyznane. Niewola wytwarza niewolę — wolność stwarza wolność. Mężczyźni tworzyli prawa ograniczenia dla kobiet, wtedy, gdy sami byli w niewoli władz swych i prawodawstw. W miarę poprawy obyczajów i postępu cywilizacji, stanowisko ich ulepszało się, ulegając korzystnym zmianom. Dziś nadszedł czas na poprawę i ulepszenie stanowiska towarzyszki ich, matki, córki“... (Emerson: Pages choisies. „Des femmes et du féminisme“).

Prawa nie są potrzebne tam, gdzie samo poczucie wewnętrzne sprawiedliwości i sumienie szlachetne, przewodnikiem jest i rozjemcą w kwestjach spornych. Ale nieodzowne są w tych środowiskach, gdzie hamulcem być muszą i stoją na straży przed nadużyciem i bezprawiem. Dlatego też, z postępem czasu i one udoskonalać się powinny, w miarę jak ludzkość sama podnosi się i uszlachetnia. Inaczej konflikty moralne coraz cięższe groziłyby ludzkości, wobec wzrastających krzywd warstw jednych, a nieuzasadnionych, wciąż się powiększających przywilejów warstw drugich...

Ruch kobiecy jest emancypacyjny. Nie jest jego dążeniem — co przeważnie w wysiłkach tych ogół upatruje i pod nazwą „feminizmu“ określa — by kobieta zajęła stanowisko mężczyzny i wyzbyła go z praw mu należnych — chodzi mu jedynie, by kobieta, *zrównana w prawach*, kształcona i rozwijana odpowiednio, władzami nietylko serca, ale i rozumu stanęła na wysokości zadań życiowych. A dokaże tego jedynie kobieta rozumna i logiczna, w pełni uświadomiona o brakach charakteru swego i słabości swej płci, umiejąca panować nad impulsem natury swej i jej wrażliwością—nieobliczalną, bo dotąd nigdy niepowściąganą, ani kontrolowaną..

I znikną wtedy może z powierzchni ziemi, owe legjony wiecznie niezrozumianych i złamanych istot, owe falangi bezmyślnych, salonowych lalek i niepoczytalnych erotycznych histeryczek, zapełniających domy nasze i towarzystwa!..

Kobieta—matka i karmicielka ludzkości, wychowawczyni przyszłych pokoleń, musi stać umysłem i duchem na najwyższym szczeblu rozwoju władz swych i zdolności, jeśli ludzkość ma postępować coraz wyżej drogą ideału! Poza wdziękiem i urokiem, których kobieta prawdziwa nie zatraci nigdy, mimo ściślejszego wykształcenia i logicznego myślenia — przybędzie jej powaga i godność zrozumianych praw człowieczeństwa swego i płynących stąd obowiązków i zadań.

Mężczyzna przeciętny, stroni dziś od kobiety, umiejącej więcej niż ogół jej rówieśnic i obdarzonej dyplomem ukończonych kursów naukowych lub doktoratem – bo woli czuć przewagę swej wrzekomej lub rzeczywistej wyższości. Ale jeśli poziom umysłowy wszystkich kobiet podniesie się nareszcie, i wykształcenie każdej kobiety sfery inteligientnej, nie zaś wyjątków tylko—będzie wyższe i racjonalne, to tem samem zniknie typ unikany: kobiety „feministki“ czy „uczonej“, a przybędzie ogół kobiet rozumnych i logicznych, z któremi mężczyzna liczyć się będzie musiał w życiu—zaś wyjątki tylko pozostaną naiwne i ograniczone.

A że zdolności do szerszego objęcia spraw wieku nie brak kobiecie—dowodem, iż nieraz, choć tak mało i źle kształcona, przewyższa mężczyznę w zarządzie domem i interesami, w wychowaniu dzieci i decydowaniu o wielu kwestjach społecznych—dzięki subtelności umysłu swego i wrodzonej intuicji serca. O wieleż łatwiej i lepiej by tym obowiązkom odpowiedziała, idąc ręka w rękę z mężczyzną i stojąc na równi z nim, w rozwoju władz swych i inteligiencji.

Wtedy i rozdźwięk mniejszy byłby między matkami i dorastającymi synami, i zlanie większe

i zrozumienie aspiracji córek, daremnie nieraz rwących się do światła wiedzy a skazanych na wegietację umysłową w banalnej sferze zajęć czysto zewnętrznych wtedy, gdy stać je na życie intelektualnie pełniejsze i ze wszechmiar wyższe!

Nie tracą na tej zmianie obowiązki kobiety w domowym i rodzinnym zakresie, ale przybędzie harmonji w rodzinach i szczęścia pełniejszego w małżeństwach szlachetnych a nie dobranych dziś nieraz, mimo miłości i dobrej woli zobopólnej. z powodu niższego poziomu umysłowego kobiety i lekceważącego z tego względu postępowania mężczyzny, co naturalnem jest następstwem jej umysłowych braków...

Często słyszymy zdanie, iż mężczyźni nie chcą, by kobiety dotykały życia publicznego we wszystkich jego przejawach, by nie zbrukały się moralnie i nie straciły idealizmu swych dusz! Ale wobec tego iż sprawy społeczne tak nisko niestety stoją obyczajowo i moralnie, dzierżone dotąd przez mężczyznę tylko—może właśnie podniosą się i oczyszczą, jeśli pierwiastek ten, idealniejszy i subtelny, wraz z kobietą wniesiony w nie będzie?..

Czemuż koniecznie przypuszczać, iż kobieta obniży się i zepsuje, kiedy dotąd, mimo umyslowej niższości swej. ona jeszcze tę wyższość najczęściej w rodzinie utrzymuje? Czemu nie uwierzyć właśnie, że podniesie wpływem swym, uszlachetni i udoskonali społeczeństwo, jeśli ją na tę arenę życia, niedostępną dla niej dzisiaj, dopuszczą odpowiednio przygotowaną i wychowaną??..

Tylko trzeba, by w tę możliwość i kobiety same nareszcie uwierzyły i zapragnęły podnieść się z przysłowiowego ograniczenia i umysłowej niższości, w której przeważnie się znajdują. Trzeba, by otrząsły się z atawistycznego nawyku bezmyślnego spuszczania się na zdanie cudze i biernością swą czy bezkrytycyzmem w tej najżywotniejszej dla nich dziś sprawie reformy wychowania, nie opóźniały owej pożądanej chwili, w której kobieta—*odmienna ustrojem i psychicznemi właściwościami, ale równa umysłem i poczuciem odpowiedzialności*, stanie wreszcie obok mężczyzny jako spółrzędny członek społeczeństwa, zdążający z nim zgodnie, spółpracą myśli logicznej i niezależnej, do coraz wyższego, humanitarnego rozwoju ludzkości.

E. Wielowieyska.

oooooooooooo

Walka z nędzą.

(Z powodu dzieła Beatrice i Sidney Webb'ów: *The Prevention of Destitution).*

Nie od wczoraj nazwisko Sidney'a i Beatrice Webb'ów, zasłużonych publicystów angielskich są znane na kontynencie europejskim. Od lat dwudziestu czynni w ruchu społecznym Wielkiej Brytanji, oddawna pracując w różnych dziedzinach życia społecznego ojczyzny swojej Webbowie znani byli publiczności kontynentalnej. Tłomaczono ich prace na język francuski i niemiecki. Z pracą Beatrix Potter, kiedy jeszcze nie była małżonką Webb'a poświęconą ruchowi kooperatystycznemu angielskiemu, zapoznał publiczność niemiecką nikt mniejszy, jeno Lujo Brentano, (a za nim uczeń jego S. Schultze-Gaevernitz). Bogatego przemysłowca angielskiego córka, uchodząca w kole blizkich i przyjaciół za dziwaczkę, poszukującą silnych urojeń, obcująca tylko że starymi działaczami społecznymi, spółpracowniczka Charles Booth'a w jego wielkiem dziele poświęconem życiu i pracy ludu londyńskiego, w 30 roku życia wyszła za mąż za Sidneya Webba, który w tych sferach bogatej burżuazji londyńskiej uchodził za wielkiego i niebezpiecznego socjalistę, burzyciela porządku społecznego.

W rzeczywistości był to bardzo poważny, bardzo porządny publicysta radykalny, z tytułu adwokat, z upodobania pisarz społeczny, zwolennik socjalizmu municypalnego t. zw. poprostu umiastowienia różnych przedsiębiorstw miejskich, przedmiot zabiegów i wyzysku i kradzieży wielkich kapitalistów londyńskich i ich przyjaciół w radzie miejskiej. Sidney Webb był spółzałożycielem towarzystwa Fabjan'ów, owych porządnych, uczonych, uczciwych radykalów angielskich, którzy naukę swoją nieśli od historycznego rzymskiego Fabjus'a *Cunctatora*, rodzica wszelkiego na wszystkich polach nie śpieszenia się, ewolucyjnego, nie rewolucyjnego działania społecznego. Fabjanie (do których należał i dramatopisarz późniejszy Bernard Shaw) pozostawili po sobie dobrą pamięć i wielkie zasługi. Budzili świadomość społeczną inteligiencji, do której przedewszystkiem się zwracali, uczyli obowiązku wobec mas pracujących, organizowali inicjatywę społeczną na wszystkich polach: w radach miejskich wielkiego Londynu, w szkolnictwie. Jakakolwiek sprawa wypływała na porządek dzienny życia społecznego, Fabjanie starali się ją oświetlić ze stanowiska interesu społecznego, socjalizowali każdą kwestję, tłomacząc zamożnym klasom angielskim, jakim będzie bieg historji, co czynić należy, aby było lepiej. Tak powoli uzupełnili cały liberalizm angielski i niejedna mowa Lloyd George'a i jego adherentów w Izbie gmin z fabjańskiego ducha została poczęta.*) Ich inicjatywa przeniesiona na kontynent znalazła wyznawców i we Francji i w Niemczech, ale w czynach, równych angielskim nie znalazła wyrazu.

Sidney Webb i jego utalentowana małżonka długie lata pracowali nad poznaniem i opracowaniem związków zawodowych angielskich. Urodziły się z tych umiłowań dzieła znakomite, wielkie, obszerne, nietylko pod względem naukowej wartości, olbrzymiego materjału, zebranego i opracowanego po mistrzowsku. Wartość literacka, wartość socjologiczna tych prac odpowiada wartości naukowej. Duch tych prac twórczy, krzepiący, syntetyczny otwiera nam szerokie perspektywy na przyszłość rozwoju angielskiego (i świata) w kierunku *demokracji industrjalnej***). Tłomaczone na różne języki kontynentu i u nas znajdowały czytelników. W r. 1906 noszono się z myślą przetłomaczenia ich na język polski.

Później zajęli się małżonkowie Webb kwestją alkoholizmu, kwestją inspektoratu fabrycznego, oświaty, sprawą demokratyzacji samorządu miejskiego, — a każde umiłowanie prowadziło za sobą nową książkę, niekiedy wielkie i dużej wartości dzieło. Brali też udział w ankietach i komisjach rządowych, organizowanych bezustannie i z powo-

*) Patrz mój artykuł o Lloyd George'a w „Krytyce" z listopada 1911 r.

**) Taki jest tytuł jednej z tych prac *Industrial Democracy* (1897). Druga jest historyczna *History of Trade Unionism.* (1894). Tutaj także należą *The Problems of modern industry.* (1898).

dzeniem przez rząd angielski. W roku 1905 do takiej komisji, powołanej do zreformowania *organizacji dobroczynności angielskiej* (*the Poor Law Commission*) powołano panią Beatrice Webb, jedyną kobietę śród ośmnastu mężczyzn: specjalistów, urzędników, pastorów, lekarzy. Komisja pracowała trzy lata, prace jej zajęły kilkanaście tomów. W komisji utworzyły się dwa stronnictwa: stronnictwo większości i stronnictwo mniejszości. Duszą i egerją tej mniejszości była pani Webb. Ona była w tej komisji elementem najbardziej radykalnym. Jej wnioski wywoływały największą dyskusję. Ona była śród tych działaczów społecznych najbardziej — uspołecznioną. Specjaliści, lekarze, pastorzy — reprezentowali element sceptycyzmu: ubóstwo należy zmniejszyć, ostre jego kontury osłabić, ociosać, nędzę można uszczuplić, ale jej usunąć nie sposob. Cokolwiek uczynimy, będzie tylko paljatywem, nie specyfikiem uzdrawiającym. Nędza była zawsze i będzie; chodzi o to, aby pasożyt nie pożarł organizmu społecznego, aby nie rozrastał się, aby środki, przeznaczone na walkę z nim były dobrze administrowane.

Beatrice Webb nie wie, co to niewiara. Lata posypały głowę srebrem zbliżającej się siwizny, pokryły zmarszczkami twarz ciekawą i sympatyczną, — ale wiara pozostała, jak wówczas, gdy z inicjatywy entuzjasty nieuleczalnego Charles Booth'a opisywała nędzę pracującego Londynu. Pani Webb uważa, że nędza powinna i może być uleczona. Dobroczynność zastąpić musi reforma społeczna. Posiadamy siłę, posiadamy środki—do zastąpienia *pomocy* dla nędzarzy przez *zapobieganie* nędzy. Nie wolno nam godzić się z nędzą, jako z faktem istniejącym a koniecznym, należy raczej przy pomocy nauki, rozumu, doświadczenia usuwać przyczyny nędzy, drenować pole, na którym rosną jej kwiaty, kanalizować jej moczary. Należy nam to czynić nie tylko w imię moralności, sumienia obowiązku; należy to czynić w interesie organizmu społecznego, który wyradza się, traci odporność, rozkłada się. Towarzystwo Dobroczynności utrzymywane przez filantropów musi ustąpić miejsca—urzędom akcji społecznej, zorganizowanej i twórczej, prowadzonej przez uczonych i świadomych sprawy działaczów społecznych.

Sprawozdanie mniejszości zostało ogłoszone w roku 1909 przez małżonków Webb w dwuch tomach poprzedzone obszernym wstępem*). W ciągu lat czterech oboje stali się pierwszorzędnymi znawcami „dobroczynności“ angielskiej i wogóle spraw ubóstwa. Powołali do życia specjalny „komitet dla zapobiegania ubóstwu“. (*National Committee for the Prevention of Destitution*), którego sekretarzem została pani Webb a który rozpoczął głośną agitację za poglądami mniejszości, postarał się o złożenie wniosku do prawa (*Prevention of Destitution Bill*) w parlamencie (w roku 1910), wreszcie w r. 1911 ogłosili piękne dzieło syntetyczne, w którem poglądy urobione sześcioletniem, nieprzerwanem myśleniem, krytyką, polemiką—wypowiedziane zostały w formie ostatecznej, jasnej, skończonej.

Książka ta nosi tytuł *The Prevention of Destitution*. Została natychmiast wydana w przekładzie francuskim i niemieckim. Zasługuje i na przekład polski. Byłoby wskazanem, aby się znalazł wydawca polski, któryby środków nie pożałował na przyswojenie cennej i pouczającej pracy, która przydać się może wielu naszym działaczom dobroczynnym, urzędującym w dobrej wierze i z najlepszą wolą w setkach znanych urządzeń dobroczynnych.

Webbowie, jak już powiedziałem, są dalecy od przewrotów społecznych. Rozwiązują problemat nędzy w warunkach dzisiejszej organizacyi społecznej. Nędza dla nich jest chorobą, która może być uleczona. Zniknie sama z usunięciem przyczyn, które je wywołują. Przyczyny nędzy sprowadzają się do kilku typów: upadek fizyczny albo moralny, śmierć żywiciela, osamotnienie, zaniedbanie moralne w młodości; zła organizacja pracy. Opiekę nad chorymi i starością, opiekę nad matkami, niemowlętami i małemi dziećmi — wykonywać musi publiczny *urząd zdrowia*; odpowiedzialność za życie młodzieży w wieku szkolnym aż do dojrzałości — *urząd oświaty*; organizacją pracy, zapobieganiem nadużyciom chałupnictwa (*sweating*), zapobieganiom brakowi pracy — zajmie się *urząd pracy*. Pozostanie jeszcze obszerne pole pracy dla dobroczynności prywatnej. Państwo i społeczeństwo może tylko zaspakajać potrzeby minimalne. Dobroczynność prywatna uzupełniać musi to, co będzie niewystarczające, tam dotrze, dokąd państwo, urząd społeczny nie dotrze, będzie pionierem nowych sposobów zapobiegania, zawsze czułym, zawsze twórczym.

Nie pragniemy tu streszczać całej książki Webbów, zwracamy na nią tylko uwagę. Nie godzimy się zresztą ze wszystkiemi pomysłami autorów angielskich. Czytelnik polski zawsze liczyć się musi ze swoistem stanowiskiem pisarza angielskiego, który wyrasta z własnych odmiennych warunków życia i na różne kwestje społeczne zapatruje się inaczej niż europejczyk kontynentalny. Webbowie są np. przeciwnikami ubezpieczeń robotniczych państwowych. Europa kontynentalna przyzwyczaiła się do innych poglądów na tę sprawę.

Kto badał zblizka takie sprawy, jak kwestja *mieszkań robotniczych* ten widział jak w tej jednej kwestyi spoczywa tysiąc momentów rozkładowych: zanik rodziny, alkoholizm, gruźlica, prostytucja, zwyrodnienie dzieci, moralne ich zaniedbanie, brak życia umysłowego. Społeczeństwo tysiącem paljatywów stara się leczyć skutki tej strasznej choroby społecznej zakłada szpitale, prowadzi walkę z alkoholizmem, opiekuje się prostytutkami, młodzieżą, zakłada niezliczone „przytułki“, „ogniska“, „zakłady“ i „kolonje“. Społeczeństwo więcej leczy niż uprzedza. Do niedawna zgoła nie interesowało się zapobieganiem. Zaś leczenie w skutkach swoich nie odpowiada zgoła nakładom. Są i lekarze, który mówią, że pragną leczyć zdrowe dzieci, a nie chore. Działacz społeczny, który pragnie budować w interesie pokoleń przyszłych, a nie tylko dla spokoju własnego sumienia—musi też leczyć. społecznie zdrowe jeszcze elementy społeczne, nie zaś reperować podniszczone, drutować, odświeżać, pozory zdrowia nadawać zatrutym, zmęczonym, mało już odpornym, dziedzicznie obarczonym.

Kwestja mieszkaniowa, gdyby była prowadzona rozumnie, w dużych rozmiarach przy spółdziałaniu państwa, społeczeństwa i inicjatywy prywatnej, gdyby znikły jednoizbowe mieszkania dla setek tysięcy rodzin robotniczych zaludniających wielkie miasta, gnieżdżące rodziny całe w jednem łożu bez względu na wiek

*) *Break Up of the Poor Law and the public organisation of the Labour Market* being the Minority Report of the Poor Law Commission (2 tomy) 1909. — *English Poor Law Policy* (1910)—część tej książki przełożyli małżonkowie H. Bourgin na język francuski i wydali pod tytułem *Le Probleme de l' assistance publique en Angleterre*, Paryż 1912.

i płeć, stan zdrowia, gnieżdżące tysiące chorób fizycznych i moralnych,—jakżeby już inaczej wyglądała sprawa dobroczynności.

Należy Webbom za zasługę poczytać, że wszędzie podkreślają czynnik moralny i odsłaniając głębokie rany w organiźmie społecznym naszych czasów wołają do sytych, do zadowolonych, do tchórzliwych, do uciekających za okopy istniejącego porządku przed czerwonem niebezpieczeństwem: nie szukajcie w domniemanej niemożliwości rozwiązania zagadnienia nędzy—schronienia dla strachu własnego, dla egoizmu, dla czerstwości serca!

Do pracy!

Stanisław Posner.

oooooooooooo

Syndykalizm angielski.

Dziejom syndykalizmu we Francji poświęciliśmy więcej miejsca,*) gdyż tworzył się on w naszych czasach i jeszcze podlega zmianom; wniosk można z łatwością przesunąć na grunt naszej przyszłości, chociażby dalekiej. Jesteśmy zresztą francuzami północy: zakładamy stowarzyszenia, budujemy ideały i programy partyjne częściej na podstawie uczuć, niż interesów. Ale jeśli zechcemy poznać powolną i wytrwałą pracę dla zaspokojenia potrzeb narodu, jego siłę tak wielką, że aż leniwą, marzenie potęgi tak rozrosłej, że przyszłość niewiele do niej dodać—raczej odjąć może, to zazdrosne oczy zwróćmy w stronę Anglji.

Wszelki konserwatyzm ma przynajmniej jedną niezaprzeczenie dodatnią stronę: dobrą zdobycz czasów również zachowuje. Prawda, że w lamusie wieków zabierają miejsce rozwalone bez użytku rupiecie przesądów często z rdzą krzywdy innych, często zasłaniając drogocenny antyk przeszłości. Ale jeśli kieruje tem mądra wola ogółu, to zakurzone strychy pół-panków zamieniają się na olbrzymie muzea narodów. Tak właśnie konserwatywną jest Anglja: każdy uśmiech zastygnie przy widoku lorda, siadającego na worku wełny, gdy uprzytomni sobie, że ten lord nigdy nie sprzedawał kraju, lecz go do niebywałej potęgi doprowadził. Niewypada gwizdać w niedzielę? Ale wolno myśleć, mówić, pisać, działać, żyć swobodnie. I jak!

Odblask obyczajów społeczeństwa angielskiego daje się znakomicie zauważyć w ich syndykaliźmie. Zdawałoby się, że proletarjat z natury rzeczy musi dążyć do zmian w formie o tyle szybkiej, nawet gwałtownej, im większy nacisk wywierają nań czasy teraźniejsze. I tam, gdzie związki robotnicze powstały razem z względną wolnością ogółu t. j. niedawno, obserwować można to zjawisko w całej rozciągłości. W Anglji wolność jest starą, doświadczoną, czcigodną obywatelką kraju: inaczej się też zachowuje.

Pewien właściciel zakładu krawieckiego — Franciszek Place przy pomocy dwuch przyjaciół M. Culloch i J. Hume rozwinął tak szeroką agitację za swobodą zrzeszeń, że w 1824 roku parlament bez dyskusji uchwalił bill, znoszący wszelkie ograniczenia dla organizacji robotniczych. W tym więc roku oficjalnie powstały pierwsze trade-uniony, lecz właściwie już w początkach XVIII wieku istniały zarodki cechowych stowarzyszeń pomiędzy drukarzami, nożowcami i w kilku innych drobniejszych rzemiosłach. Najstarsze trade-uniony wywodzą swój rodowód od tych pionierów pracy, a niektóre posuwają swe szlachectwo jeszcze dalej, bo aż do wieków średnich. Zachodzi znaczna różnica pomiędzy związkami z odległą przeszłością i nowemi, które powstały w ostatnich trzydziestu latach. Pierwsze ogarniają robotników jednego fachu, wymagają kwalifikacji, zręczności praktycznej, a nawet pewnego okresu nauki; dumne są ze swej historji, zachowawcze względem pewnych tradycji, potężne przez znaczne środki materjalne. Drugie zaś, złożone z posługaczów, tragarzy portowych (dockers) i t. p., którzy mają do zaofiarowania tylko swoje muskuły na rynku pracy, są bardziej krewkie, mniej doświadczone, biedniejsze, z górującym nastrojem rewolucyjnym. Niechętnie wiążą z niemi swe losy arystokraci trade-unionów; coprawda za tę pogardliwą nieco wyłączność socjaliści parokrotnie nie omieszkali robić wyrzutów i w ostatnich czasach separatyzm związkowy osłabnął, chociaż nie zniknął.

Ludność przemysłowa Anglji jest obliczaną na 7 miljonów mężczyzn i 3 miljony kobiet. Podczas gdy kobiety zsyndykowane dochodzą do 4%, mężczyźni osiągnęli stosunek 26%. Trzeba jednak zaznaczyć, że jest to średnia ogólna, wahająca się niezmiernie przy poszczególnych rodzajach pracy. Sto najgłówniejszych syndykatów na 1300 przedstawiają $^2/_3$ ogólnej armji unionistów. Grupują się one w następujący sposób:*)

Ilość syndykatów	Ilość członków
5	344,487
9	282,558
19	252,781
67	281,400
100	1,161,226

Związki zaś w handlu np. artykułami spożywczemi są tak drobne, że 805 syndykatów posiada łącznie 195,058 członków. Dlatego też dane oficjalne najczęściej mówią o owej setce, pomijając resztę ogólnemi cyframi członków, budżetu i zmian.

Przy sposobności sprostujemy pewien błąd nadzwyczaj często popełniany w cytatach statystycznych (i przez pisma polskie). Mianowicie, dla obliczeń są brane tablice federacji trade-unionów, które wykazują liczby wyższe, niż w rzeczywistości. Tak np. w 1908 roku było 1165 związków z 2,378,000 członków, a dane tylko 109 federacji z tego samego roku posuwają liczbę członków aż do 3,131,000. Różnica tłomaczy się przez to, że unionista często zapisuje się do kilku federacji jednocześnie.

Główne syndykaty rozgałęziają się z centrów po całej Anglji. Związek górniczy posiada 195

*) Patrz №№ 43—52 z r. 1912.

*) Report by the chief labour correspondent of the Board of trade Trade Unions in 1906 with comparative statistics for 1892—1908.

gałęzi z przeszło 90,000 członków; mechanicy 660 gałęzi i 100,000 członków; cieśle 800 oddziałów i 70.000 członków. Proporcjonalnie z tem idą dochody i wydatki tej setki olbrzymów. W 1900 r. dochody wynosiły 48½ miljonów franków, w 1905 r. już 55¼ miljonów fr., w 1908 — 68 miljonów, w 1911 przeszło 72 miljony. Od roku 1895, który wykazywał dochód 39-miljonowy, suma ta powiększyła się o przeszło 84%!

Wydatki, rzecz prosta, wahają się nadzwyczaj nierównomiernie w zależności od strejków i kryzysów ekonomicznych. W 1895 r. wynosiły 35 miljonów, w 1900 — 36, w 1905 — 51½, spadają znowu w 1906 r. do 49 miljonów, ażeby w 1908 roku podnieść się do olbrzymiej sumy 80 miljonów franków. Deficyt z tego roku powiększał się tylko w latach następnych. Przypominamy też sobie, że trade-uniony metalurgiczne, mechaniczne, górnicze, portowe i tkackie przechodziły bądź przez brak pracy dzięki kryzysom ekonomicznym, bądź też przez olbrzymie strejki. Gdy zapomoga dla bezrobotnych średnio wynosiła na członka w roku 1900 — 8 25 fr., w 1908 doszła do 17,50 franków. Lata następne były jeszcze widownią rujnujących strejków.

Nadzwyczaj charakterystyczny jest stosunek wydatków na administrację trade-unionów: 21,8%. Służy to przeciwnikom socjalizmu w Anglji jako niebezpieczna broń: gdzież dowód, twierdzą oni, że w przyszłym ustroju dobro społeczne będzie przez was lepiej i ekonomiczniej rządzone? Rzeczywiście urzędnicy trade-unionów nie są wyzyskiwani; ale mało brakuje, żeby nie można było nazwać tych posad synekurami.

Wkładki są uzależnione od zarobku, a więc różne w rozmaitych trade-unionach. W starych związkach, gdzie ukwalifikowani robotnicy zarabiają więcej dochodzi do 100 fr. rocznie; średnia jest 65 fr. t. j. 1 szyling tygodniowo (około 50 k.) W związkach „walki“ t. j. młodych po większej części wkładka nie dochodzi 10 rubli rocznie (26 fr.). Te więc trade-uniony nie organizują na wielką skalę samopomocy; prawie cały dochód idzie na strejki. Lecz jak w jednych, tak i w drugich zdumiewającą jest sumienność, z jaką płacone są dobrowolne podatki. Niema „martwych dusz“, niema kapitałów na papierze, tam rzeczywiście 2 i pół miljona członków płaci, działa i przez to wytwarza prawdziwą potęgę. We Francji zapisują się chętnie i chętnie biorą zapomogi, ale bezustannie trzeba łowić zalegających dłużników: kasa jest pustą, bez rezerw, często bezsilną w potrzebie. Polski czytelnik wyobrazi sobie taki stan rzeczy z łatwością.

Ażeby określić wpływ, jaki wywierają trade-uniony, również wystarczy kilka liczb. Od 1896 r. do 1901 wysokość płacy robotniczej została zmienioną 8511 razy. Na zmianie tej zarobiło 5,463,755 robotników w ogólnej sumie 9,046,250 franków. Do dnia dzisiejszego określają w przybliżeniu sumę zarobku na 67,000,000 franków! W tym samym okresie czasu (1896 — 1901) długość dnia pracy została zmienioną 1185 razy, prawie zawsze na korzyść robotników. Lecz za najważniejszą zdobycz trzeba uważać wprowadzony przez trade-uniony zwyczaj zawierania kollektywnych kontraktów i ostatnio uchwalony przez parlament bill dla minimum zarobku; nieprędko, zapewne, wszystkie fachy wywalczą sobie podobne prawo, lecz ten precedens ma na razie mocne wychowawcze znaczenie.

Ponieważ socjalizm angielski należy prawdopodobnie do najspokojniejszych, jak gdyby pod patronatem wspomnień „trzeźwych romantyków“ w rodzaju R. Owen'a, J. Burns'a, T. Mann'a, przeto łatwiejszy miał wpływ na trade-uniony. W każdym jednak razie syndykalizm stoi osobno, modyfikując według swoich potrzeb podsuwane mu teoretyczne wnioski. Przypomnijmy tylko sensacyjne odłożenie strejku, ażeby nie zakłócać... uroczystości koronacyjnych nowego króla. Było to prawdziwie angielskie.

Byliby bezbronni już dzisiaj kapitaliści wobec bogatej, a nadewszystko wspaniale zorganizowanej masy unionistów, gdyby nie znaleźli broni właśnie w ich bogactwie. Kompanja Taff Vale wytoczyła syndykatowi kolejarzy proces o odszkodowanie za strejk i wygrała. Suma doszła do 1 miljona rubli. Wyrok *law lords* wywołał przerażenie, bo z chwilą kiedy uznano trade-uniony za cywilnie odpowiedzialne, otworzyła się droga do rujnowania je przez sądy. Od 1902 roku kwestja ta jeszcze nie została ostatecznie uregulowaną. Podobno jest bardziej trudną z punktu widzenia prawniczego, niż społecznego.

Niełatwo określić jak wysoką jest rewolucyjność trade-unionów. Ostatnie strejki były zjawiskiem, wywołującem powszechne zdziwienie. Gwałty już nie mogły być powstrzymane przez policję, rząd zawezwał do pomocy wojsko. Polowanie na lisa (łamistrejków), burzenie sklepów, niszczenie zapasów i narzędzi, zamieszki nadzwyczaj ostre pozwalają przypuszczać, że zwycięża wpływ młodszych. Obecny rząd robi najdalej idące ustępstwa, konserwatywna część kraju już bije na alarm. Sądzimy, że jeszcze daleko do przewrotów: ściany tego państwa wytrzymały nacisk wielu burz: to nie Francja!

R. Dołęga.

oooooooooooo

JÓZEF STANISŁAW WIERZBICKI.

Z księgi ciszy.

Promień.

Już był na drzewie śród listkowych gwarów,
Na kalenicy siadł, omusnął trawę,
Do rosy zajrzał, wbiegł ze strugą w parów,
By tęczą z dzieł swych zdać przed słońcem sprawę.

I odpocząwszy na szerokim liściu,
Otworzył lilji wodnej biały kielich,
Uderzył w dzwonki i o swojem przyjściu
Dał znać w pasiece matce ulów pszczelich.

A gdy obejrzał wszechsłoneczność całą,
Nad każdą troski chyląc się ostoją
I do mnie zakradł się ze złotą strzałą
I z okna strzelił prosto... w duszę moją.

oooooooooooo

TEATR ZIMOWY.

(*„Siódme przykazanie“ — Komedja w 4 aktach Herm. Heyermansa*).

Nie pamiętam podobnie przykrego wrażenia, jak to, pod którem wychodziliśmy z teatru po premjerze „Siódmego przykazania“.

Gra?

O, nie. Gra naszych artystów była zupełnie poprawną; dały się spostrzec wprawdzie usterki, lecz mieliśmy też do zanotowania zupełnie ładne przebłyski w poszczególnych rolach.

Więc sztuka?

Tak. Sztuka.

„Siódme przykazanie“ — to rozpaczliwe rozpasanie mieszczaństwa.

Mieszczaństwo to brutalizuje nas tak bezwzględnie, buntuje do tego stopnia wszelkie ludzkie uczucia, tak przybija, tak fascynuje — że spoliczkowane wrażenie estetyczne pierzcha.—

— Het! — z teatru.

Wszystko dla tezy etyczno-socjalnej.

Oh, nie wymagamy przecie, żeby prawda życia zdobiła się w pióra rajskich ptaków, żeby w stęchłych promieniach codziennego życia zakwitały wiosenne kwiaty, żeby słońce świeciło tam, gdzie go niema!

Oh, nie żądamy wszak, by sztuka przeczyła życiu: lecz nie nazywajcie życiem skarykaturowanej nędzy powszedniej, nie nazywajcie zaciekłej broszury etycznej mieszczańsko - obyczajową komedją!

W literaturze naszej mamy kapitalną „Moralność pani Dulskiej“ mamy „Lekkomyślną siostrę“ —i tyle innych sztuk malujących smutną rzeczywistość, chłoszczących bezwzględnie, fotografujących wiernie; żadna z nich jednak nie pozostawia wrażenia ohydy, nie jest *samym* niesmakiem.

A takim *niesmakiem* właśnie przejmuje rzecz Heyermansa.

Poczęta snać w rozjątrzeniu nie ma objektywnego spokoju, nie ma harmonji w koncepcji, która może widzem miotać i łamać, może na widowni budzić śmiech, oburzenie i łzy—ale w źródłach swych nie może być ani filipiką, ani kazaniem, ani polemicznem paleniskiem.

Dlatego pamiętamy, że autor posiada talent bardzo silny, lecz za „siódme przykazanie“ nie złożymy mu do wieńca sławy ani jednego wawrzynu.

Panna Arkawinówna stanęła znów na czele zespołu; nie zaliczę wprawdzie roli Luci do najcelniejszych jej kreacji: miałem chwilami wrażenie, iż patrzę na reminiscencje „Gry serc“—atoli wypadnie przyznać, że gra naszej artystki wywierała silne wrażenie—jak zwykle.

P. Mostowska była zupełnie dobrą: miała miękkość i dużo kobiecości. Sądzę, że skala jej zdolności ma zakres ściśle kameralny: a więc nie tragiedja i nie t. zw. wielki repertuar.

Należy się również uznanie, paniom: Millerowej, Wrześniowskiej i Sachnowskiej.

Ta ostatnia miała rolę aż nazbyt charakterystyczną: stworzyła na ogół typ bardzo plastyczny — że był jeszcze jaskrawy — wina to wogóle autora.

Wybornym był p. Strycharski: wybornym i pełnym specyficznie łajdackiego sentymenciku; p. Borowski grał zupełnie poprawnie: rola ta udała mu dotychczas się najlepiej; dobry był p. Cornobis, dobry i bardzo szczery p. Norski.

P. Kiernicki może również zaliczyć swego Samuela Dobbe do jednej z lepiej udanych postaci.

* * *

Występy gościnne M. Frenkla („Pan Geldhab“, „Cyganerja Warszawska“, „Orlę“, „Głupi Jakób“).

Frenkiel jest zupełnie wyjątkowym aktorem. Zazwyczaj podobają się *wszystkim* jedynie miernoty: człowiek wybitny miewa gorących przyjaciół — a nieraz — nierównie liczniejszych — wrogów.

Koło tyglów, w których się topią drogocenne kruszce talentów unoszą się złe opary nienawiści, niechęci, obmowy — marna sztuka zazdrostek.

To wszystko jest prawdziwem zwłaszcza w stosunkach teatralnych, gdzie powodzenie jest sprawą godziny, gdzie wartości tworzą się i rozsypują w proch łatwo, jak nigdzie, gdzie ciągła rywalizacja, gorączka, praca z dnia na dzień, karmi chore nerwy i chore ambicje...

A jednak Frenkiel podoba się wszystkim.

Nie zdarzyło, mi się dotychczas spotkać z krytyką niechętną... Wielki — pisze mu proza; Wielki! — woła gorąco widz teatralny; Wielki — przyznaje chętnie i szczerze brać aktorska.

Bo Frenkiel ma nietylko ogromny — talent, nietylko technikę niepospolitą: jest w każdym calu artystą, artystą najwyższej marki.

Wilno powitało w nim dziedzica wielkiej tradycji, spółcześnie pierwszego aktora polskiej sceny. Chcę wierzyć, że Wilno pozna się na Frenklu, zaś szereg kreacji, które nam daje, wykształcić może potrosze smak naszej publiczności, która zasadniczo ceni dramat, praktycznie jednak... woli wodewil.

Frenkla zobaczyliśmy po raz pierwszy w Geldhabie.

Komizm kapitalny, a dyskretny i szczegóły rzeźbione z finezją tak doskonałą, że techniki ich nie widzieliśmy zupełnie—oto był dorobek pierwszego wieczoru teatralnego, w którym nasz gość brał udział.

Dnia następnego, widzieliśmy niezrównanego Gorgonjusza z „Cyganerji Warszawskiej“ A. Nowaczyńskiego.

Z kolei przyszło „Orlę“.

Frenkiel-Flambeau porywał widownię mocą męskich, marsowych akcentów: nie tracił na chwilę stylu, był tak wstrzemięźliwym, tak pozornie skąpym w ekspozycji swej roli, że w pierwszej chwili zlekka zadziwił. W toku gry postrzegliśmy, jak postać wiarusa olbrzymieje... nocna warta w Schoenbrunn, scena z Metternichem, Wagram... były to sceny skończone, piękne, wzruszające, bo niezmiernie proste. Frenkiel każe nam wierzyć w każde słowo, które wypowiada; każe rozumieć, że każdy ruch, każdy giest jest celowym i jedynie koniecznym.

Ostatnie grano „Głupiego Jakóba“ Rittnera.

Postać Szambelana jest wogóle żywą i ciekawą.

Gra Frenkla... dalibóg! przeglądam moją recenzję i niemam co pisać dalej?

W krótkim feljetonie mam streścić wrażenia z czterech sztuk: cztery kreacje — to same superlatywy...

* * *

Nasza drużyna artystyczna spisuje się dzielnie. Widzimy usiłowania utrzymania się na poziomie jaknajwyższym — usiłowania — należy to przyznać — wieńczone przeważnie pomyślnym skutkiem.

Zacznę od p. Rommówny.

W „Geldhabie“ grała jedyną kobiecą rolę — Florę.

Młodziutka artystka może sobie powinszować śmiało: doskonałe opracowanie, deklamacja wykwintna i stylowa zdobyły jej ogólny poklask.

P. Rommówna posiada nawet cenne zalety: głos ładny i dykcję niezwykle szlachetną—jak dla młodej aktorki—są to atuty nader cenne.

O wykonaniu „Cyganerji“ i „Orlęcia“ miałem sposobność pisać w swoim czasie.

Wznowiony „Głupi Jakób“ zobaczył doskonałą grę p. Dąbrowskiej, którą oklaskiwano ogólnie w roli Katarzyny; panna Arkawinówna zagrała Hankę interesująco — naogół jednak nie powiem, by tym razem pojęła odtworzoną postać trafnie: nazbyt była salonową i wykwintną (zwłaszcza w ostatnim akcie).

Dobry był p. Czarnowski.

Wymienię jeszcze p. Węgierkę.

Natomiast p. Cornobis nie zachwycił nas wcale: „głupi Jakób“ nie ma znaczyć wcale: „Jakób jest głupi...“

Zdzisław Kleszczyński.

oooooooooooo

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Zygmunt Balicki. „*Psychologja społeczna*“. Nakład autora i Kasy Mianowskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1912 r.

Nie mamy zaufania i przekonania do objętościowych książek, jeżeli nie są treści opisowej, która ma być wyczerpująca i szczegółowa. W przeciwnym razie albo autor sam siebie nie rozumie, albo nie umie jasno i krótko swych myśli wyrażać i z obawy, ażeby nie być zrozumianym przez czytelnika, wielosłownością usiłuje zastąpić jasność, osiągając zazwyczaj wyniki wręcz przeciwne zamierzonym. Czytając wstęp, nieufność nasza tylko rośnie, dowiadujemy się bowiem, że autor nie lubi posługiwania się faktami i opierania na nich swoich wywodów, uważając to za objaw „mikrologiki“, będącej upodobaniem niemców. Rządząc się, jak się domyśleć należy, „mikrologiką“, autor mało się troszczy o ugruntowanie podstawowego założenia, które jeżeli jest urojeniem, to obala całą zmudną pracę autora. Tem założeniem jest: czy istnieje swoista, odrębna psychologja społeczna? czy tak zwana psychologja społeczna nie jest czasem niczem innem, jak psychologją jednostkową, postawioną w warunki społecznego bytowania jednostki pod postacią spółżycia i spółdziałania? Za całe bardzo wątłe uzasadnienie założenia służy autorowi powołanie się na fakt mało sprawdzalny, na ten mianowicie, że ludzie, którzy zbiorowo wydali wyrok śmierci na Ludwika XVI, każdy, oddzielnie nie był za ferowaniem takiego wyroku.

Po takim wstępie autor przystępuje do bajecznie zagmatwanego i zawiłego wykładu, mającego pouczyć o prawach, rządzących psychologją społeczną. Jeżeli „mózg niemiecki“ słusznie czy niesłusznie ma być wzorem i typem niejasnego, zawiłego rozumowania, to autor, jakby na urągowisko sobie samemu dał omawianą pracą exemplum nie słowiańskiego, ale właśnie niemieckiego mózgu. W swoim czasie w Rosji zadawano jako karę odczytywanie wierszy Tredjakowskiego. Być bardzo może, że odczytywanie ustępów „Psychologji społecznej“ autora będzie używane w Polsce jako kara. Każdy ustęp to rebus konkursowy. Zagmatwanie to pochodzi stąd, że, czyniąc zadość potrzebom swego „dyplomatycznego“ umysłu, autor wprowadza, bez potrzeby, jakieś elastyczne nowe definicje i terminy, których jedynym celem jest odebranie im cech przynależności do tej lub owej szkoły naukowej. Jeżeli autora rozumiemy, to uważa on nietylko istnienie psychologji społecznej za niewzruszony fakt, ale idzie znacznie dalej, gdyż jednostkową psychologję w takiej mierze uzależnia od społecznej, że ta pierwsza wraz z jej prawami jak gdyby całkowicie zanikała. Wadą autora, naszem zdaniem, jest również niedostateczne przygotowanie przyrodnicze, pozbawiające go nietylko jasności, ale i należytej orjentacji. Jeżeli książkę autora rozumiemy, to musimy oznajmić, że zawiera w sobie dużo słusznych twierdzeń i trochę bezwartościowych urojeń. To, co w niej jest słusznego, to już inni dawno krótko i jasno wypowiedzieli, a to, co w niej jest bezwartościowem urojeniem, to jest własną oryginalną improwizacją autora. Gdyby ktoś przetłumaczył na język jasny słuszne twierdzenia książki (pomijając oryginalne urojenia autora), które odgadywać trzeba dzięki zagmatwaniu ich przez autora, to książka byłaby użyteczna. Bez dokonania tej reparacji, ośmielamy się twierdzić, że ani dzisiejsze, ani przyszłe pokolenia czytać jej nie będą.

Alexy Kurcjusz.

Remigjusz Kwiatkowski. „*Chiakunin-Izszu*“—antologja stu poetów japońskich.—Nakł. Gebethnera i Wolffa 1912

Niedużego formatu, niezwykle wdzięcznie wydana książeczka. Mieści ona najsłynniejsze „uty“ japońskie stu najznakomitszych poetów japońskich i poetek od VII do XIII wieku naszej ery. Redaktorem „Chiakunin-Izszu“ — powiada w krótkim wstępie utalentowany tłomacz, p. Remigjusz Kwiatkowski,— był Teikakjo, żyjący około r. 1200. Porzuciwszy w 70 roku służbę dworską, zamieszkał w rodzinnej wiosce pod Ogurajamą, gdzie zajął się zbieraniem i redagowaniem utworów poetyckich. Korzystając z dawniejszych antologji, wybrał ostatecznie sto krótkich pieśni pióra stu najsławniejszych poetów i poetek i wykaligrafował je na „fusumach“ czyli na papierowych przesłonach własnego domu w Ogurze. Podobno dom Teikakja zachował się do naszych czasów, więc obecnie liczy siedemset lat!

Zamiast wykładać czem jest uta, najlepiej przytoczyć jeden taki krótki wierszyk, który w oryginale nie posiada ani rymu ani rytmu, a przecież należy do najkunsztowniejszych form literackich. P. Remigjusz Kwiatkowski w przekładzie uty zastosował tryolet i, o ile możemy sądzić, a raczej... przeczuwać na podstawie przytoczonych w przedmowie oryginałów, zastosowanie p. Kwiatkowskiego jest szczęśliwe. Bądźcobądź tryoletowe uty p. Kwiatkowskiego posiadają delikatność subtelnych cacek japońskich, nerwowość najwykwintniejszych kwiatów nie znoszących innego dotknięcia oprócz dotknięcia wielbiącem spojrzeniem, kruchość kunsztownej porcelany i wielobarwność

chryzantemów. Oto przekład uty damy Sagami, poetki XI wieku:

Od łez zmokły mi rękawy,
zwisające u kimono,
martwią mnie miłosne sprawy,
od łez zmokły mi rękawy...
Pełnam lęku i obawy,
imię moje zniesławiono —
od łez zmokły mi rękawy,
zwisające u kimono.

„Chiakuniu-Izsza“ jest najpopularniejszą antologją w Japonji nietylko dla zalet artystycznych, ale również dlatego, że z tym zbiorem związana jest t. zw. „uta-garuta“ gra narodowa, w którą przed Nowym Rokiem grają japończycy.

„Gra w ute-garutę — mówi tłomacz polski i przedmówca—polega na tem, że uczestnicy rozdają pomiędzy siebie 200 kart, dwie talje po 100, których jedna zawiera początki kolejnych utworów antologji „Chiaku-Izszu“, a druga odpowiednie zakończenia. Ktoś, co nie bierze udziału w grze, odczytuje początki utworów, wyczerpując stopniowo pierwszą talję, a ci, któ y posiadają ich zakończenia, dorzucają odpowiednie karty. Kto pierwszy dorzuci wszystkie trzymane w ręku, otrzymuje pierwszą nagrodę i t. d. dopóki nie zostanie jeden tylko gracz z kartami, t. zw. „o-fukuro“ t. j. worek, i temu rzeczywiście śród ogólnej wesołości wkładają worek na głowę“.

Stawką w tej grze są owoce i słodycze.

Europejski poker nie ma nic wspólnego z poezją, chociaż bardzo wiele — z workiem.

W. G.

oooooooooooo

PRASA POLSKA.

— W „Gońcu“ warszawskim p. Wł. Studnicki w długim umotywowanym wywodzie obala rozpowszechnioną legiendę, jakoby Prusy żywiły zamiar zaboru Królestwa Polskiego.

Legiendę tę p. Studnicki uważa za pospolity straszak demagogiczny, stosowany z powodzeniem w celu stłumienia aspiracji odśrodkowych w społeczeństwie polskiem.

„Tymczasem w literaturze politycznej spółczesnych Niemiec, omawiającej zdobycze i ekspansję Niemiec na wsze strony, brak głosów, propagujących nowe zdobycze ziem polskich. Jeden tylko znany pisarz polityczny i statysta, Rudolf Martin, przewidujący powikłania w Rosji, twierdzi, że dojdzie do tego, że Królestwo Polskie zechce być przyłączone do Niemiec i temu życzeniu Królestwa Niemcy zadosyć uczynią.

Natomiast w bardzo popularnej w Niemczech książce Tannenberga, „Gross Deutschland“, propaguje się udzielenie Królestwa Polskiego Habsburgom, jako rekompensatę za niemieckie części Austrji, które mają wejść do Rzeszy, jako jedno z państw, przyczem otrzymać mają bardziej niemiecką w swych dążeniach dynastję. Literatura hakatystyczna, stale przesadzająca siłę odporności polskiej, dla uzasadnienia potrzeby nowych kredytów na cele giermanizacyjne, oraz nowych giermanizacyjnych zarządzeń, wytwarza śród społeczeństwa niemieckiego nastrój nieprzyjazny dla wszelkich nabytków ziem polskich“.

Rozpatrzywszy rzekomo zaborcze koncepcje pruskie z dawniejszych okresów i wykazawszy ich słabą wiarogodność, p. Studnicki bada następnie obecne warunki ekonomiczno-społeczne, które przeczą najwyraźniej możliwości przyłączenia Królestwa do Niemiec.

„Przed laty pięćdziesięciu proces niemieckiej kolonizacji zaboru pruskiego, a nawet Królestwa był naturalny, nie wymagający żadnego poparcia ze strony państwa. Samo Królestwo posiadało 6 proc. ludności niemieckiej, gdy dziś posiada około 3 proc. Niemcy nie miały tego szybkiego rozwoju przemysłowego, wzrastała i zagęszczała się w państwie ludność rolnicza i posuwała się ku wschodowi. W ciągu ostatnich lat trzydziestu kilku rozwój przemysłu pochłania niemal całkowicie przyrost naturalny Niemiec, ludność rolna nie zagęszcza się, materjału dla kolonizacji rolnej nie mają Niemcy i tylko miljardowemi wydatkami wbrew tendencji gospodarczej kolonizują Niemcy Poznańskie i Prusy zachodnie.

Przed pięćdziesięciu laty Królestwo Polskie miało około 40 mieszkańców na kilometr kw., dziś ma 98. Przed 50 laty Niemcy miały o dwudziestu mieszkańców na kilometrze kw. więcej, niż Królestwo, obecnie mają o 10. Uprzednio miały ludność rolną gęstszą, niż Królestwo, dziś mają rzadszą, gdyż dwie trzecie ludności spółczesnych Niemiec, są dziś ludnością miejską, na ludność miejską Królestwa przypada jedna trzecia jego ludności.

Przed pięćdziesięciu laty Poznańskie miało 48 mieszkańców na kil. kw. Prusy zachodnie — 47, a więc o kilku mieszkańców na kilometr kw. więcej, niż Królestwo, dziś gdy Poznańskie ma 72 mieszkańców na kil. kw., Prusy zach. — 67. Królestwo z 98 mieszkańcami na kil. kw. jest gęściej zaludnione, mogące je kolinizować w razie ich zcałkowania.

Polski pierwiastek w Prusach zachodnich, Poznańskiem, a nawet Śląsku i Prusach wschodn., zasilałby się ludnością z Królestwa i wypierałby niemiecki. Robotnik niemiecki byłby wypychany gospodarczo przez polskiego, poszłaby też kolonizacja rolna z Królestwa“.

„Przy gęstej ludności Królestwa nawet po podniesieniu produkcji rolnej tego kraju, niewieleby dostarczył on produktów rolnych Rzeszy niemieckiej. Niemcy nie potrzebują przez pół przemysłowego, gęsto zaludnionego kraju dla swoich celów gospodarczych. Im bardziej przydałby się kraj o słabem zaludnieniu i rolniczy, gdyż one potrzebują zwiększenia rolniczej podstawy dla swego gospodarczego rozwoju. Takim krajem nie byłoby Królestwo, ale raczej gubernja kowieńska i część kraju Nadbałtyckiego. Gdy się zabiera jaki kraj, to czyni się to dla wzmocnienia sił państwowych, stąd rację dla zaboru może mieć tylko prowincja, która będzie przez polityczne aspiracje swej ludności ciążyła do danego państwa, lub która posiada ludność o słabo rozwiniętej indywidualności narodowej, przez to możliwa do asymilacji, lub kraj, który jest tak słabo zaludniony, że może być przeniknięty całkowicie przez kolonizację narodu państwowego, dokonywającego podbój“.

Przytoczywszy jeszcze kilka mocnych argumentów na korzyść swego twierdzenia, autor konkluduje kategorycznie:

„Zaostrzenie kwestji robotniczej, wywołanie kwestji żydowskiej, a przedewszystkiem przekasowywanie stuletniego przeszło procesu giermanizajyjnego wschodnich prowincji państwa, nie uśmiecha się Niemcom. Polityka Niemiec korzysta z bogatego arsenału, dostarczanego przez naukę niemiecką, ekonomję, statystykę. Referaty Scholerów, Wagnerów, Weberów, Sombartów, rozważały niejednokrotnie kwestję tych, lub owych nabytków dla Niemiec, tej lub owej polityki zewnętrznej i wewnętrznej. Wobec tego uważać należy za wykluczony zamiar Niemiec zaboru Królestwa“.

oooooooooooo

NA WIDNOKRĘGU.

Wiwisekcją nazywa nader trafnie „Przegląd Codzienny“ tę operację, której dokonywa obecnie dyplomacja europejska na Turcji.

Nota wystosowana do Turcji przez część mocarstw europejskich, przypomina piłowanie żywych kości. Skrzypiąc i świszcząc, wrywa się piła w żywe ciało i widz, który nie jest pozbawiony zmysłu historycznego, oprzeć się nie może fizycznemu wprost uczuciu wstrętu wobec tych męczarń ściganego przez fatum narodu...

Mocarstwa najspokojniej w świecie żądają od Turcji, by dobrodusznie położyła głowę swą pod nóż giljotyny... Niech i kat ma wygodę.

Delegaci bałkańscy nie byliby bardzie okrutni. Krótka nota jest tak w swoim lakonizmie bezlitośną, że nie znaleźlibyśmy jej podobnej w archiwum dyplomatycznem dotychczasowych wystąpień państw neutralnych.

Tak pisze „Neue-Freie Presse". I w samej rzeczy, niemi świadkowie tragicznego epilogu potężnego niegdyś państwa zwycięzkich Osmanów, stoimy w obliczu żywego zaprzeczenia całej tej cyniczno-obłudnej frazeologji, jaką posiłkować się lubi dyplomacja europejska. Widzimy naocznie, co znaczą wszyskie gwarancje, wszystkie obietnice, wszystkie zapewnienia.

Te same mocarstwa, które stopniowo i nieubłagalnie podkopywały fundamenty starej Turcji, które łaskawie protegując zakusy chciwej zysku finansjery, torowały jej drogę ku zupełnemu rozkładowi ekonomicznemu państwa Padyszacha; te same mocarstwa, które w sobie swych ambasadorów za każdą uzyskaną koncesję deklamowały tyrady o konieczności utrzymania status quo, nie tylko nie wypełniają swych moralnych zobowiązań—nie istnieją bowiem takowe w dziedzinie polityki, — ale prześcigają w trosce swej o ćwiartowanie nieszczęsnej Turcji naturalnych jej wrogów.

Na ostatnim międzynarodowym kongresie pokoju w Gienewie, wystąpienie delegata tureckiego przeciwko najazdowi włoskiemu na Trypolitanję pokryte było burzą entuzjastycznych oklasków. Między oklaskującymi było wielu dyplomatów, być może, tych samych którzy, obecnie przy zielonym stole w Londynie z zapamiętałością chirurgów wojennych dokonywają, bynajmniej nie dla celów naukowych, sekcji anatomicznej na żywym jeszcze człowieku.

I potem wszystkiem, cóż ma sobie myśleć przeciętny Abdullach czy Sulejman o słodkich słowach giaurów? Cóż pomyślą sobie setki miljonów muzułman o wartości tych haseł prawa, miłości i humanitaryzmu, jakim się szczyci kultura Europy?

Wszak jest jasnem, że ta rzekoma bezsilność mocarstw, gdy chodzi o obronę praw zwyciężonego ludu byłaby siłą nie do zwalczenia w każdym innym wypadku, w szczególności zaś, gdyby podłożem jej był dobrze upatrzony interes.

Okrojona z wszystkich stron Turcja, nie ma już nic dla nasycenia apetytów swych serdecznych opiekunów. Nie ma Egiptu, nie ma Trypolitanji, nie ma portów o znaczeniu strategicznem, nie ma kompensat, za które mogłaby ocalić Adrjanopol ze świętemi dla niej szczątkami kalifów.

To, co zostało, jest jej częścią najistotniejszą, żywem ciałem.

Naród ten jednak, opromieniony fanatyczną wiarą w moc proroka pragnie walczyć do ostatka i woli zginąć śmiercią bohaterską, niż żyć w wiecznem przeświadczeniu o dokonanym na sobie gwałcie.

Nic nie wskórają rozumne namowy mocarstw, wskazujących na niemożliwość prowadzenia dalszej wojny przez Turcję, grożących jej nawet bojkotem finansowym. Rozbudzony patryjotyzm turecki żąda odwetu i jeżeli Wielka Porta nie da mu do tego sposobności, będziemy świadkami nowej rewolucji, być może, bardziej owocnej dla nieszczęśliwego ludu, niż poprzednia.

oooooooooooo

KRONIKA.

= Z żałobnej karty.

W Wołożynie (pow. oszmiański) padł ofiarą epidemji tyfusu, niosąc pomoc innym, Leon Falski, lekarz i działacz społeczny niepospolitych zasług.

Leon Falski urodził się w Warszawie w r. 1868; tu ukończył nauki gimnazjalne i wstąpił do uniwersytetu. Arestowany w r. 1893, po 4 latach więzienia, został skazany na 5 lat zesłania do Syberji wschodniej.

Już na wygnaniu, gdy objął posadę felczera na kolei Zabajkalskiej, wiedzą, troskliwością i oddaniem się cierpiącym zyskał niezmierną popularność śród ludności miejscowej. W tamtych też stronach, w górach Chamar-Dabanu pełnił z ramienia Irkuckiego Oddz. Tow. Geogr. obowiązki zawiadowcy obserwatorjum meteoreologicznego.

Po powrocie, przeżywa okres burzliwy w kraju...

W r. 1906 wyjeżdża zagranicę, a następnie powraca i w Kazaniu uzyskuje dyplom lekarski.

Osiadłszy w Wołożynie z całem poświęceniem oddaje się pracy zawodowej, jednając sobie w krótkim czasie całą ludność miejscową. Gdy wybuchła epidemja tyfusu, gorliwie walcząc z chorobą, sam padł jej ofiarą. Gdy chorował — duchowni—jak pisze „Kuźnia" — wszystkich trzech wyznań: katoliccy, prawosławni i izraeliccy nakazali modlić się o jego wyzdrowienie, a gdy padł ofiarą swego obowiązku — na pogrzeb zebrały się tłumy wielotysiączne, żegnając go kwiatami

= Zgon.

W Petersburgu zmarł prof. Filewicz, jeden z najgorliwszych działaczów na polu rusyfikacji zachodnich kresów państwa. Będąc z pochodzenia unitą znał doskonale stosunki narodowościowe i wyznaniowe w Polsce, Litwie i Białejrusi i znajomość tę wyzyskiwał w celu tendencyjnego oświetlania kwestji miejscowych. Jego to zasługą podobno był projekt wydzielenia Chełmszczyzny.

Jednocześnie niemal przestało wychodzić w Petersburgu wydawane tam od siedmiu lat pismo tygodniowe p. t. „Okrainy Rossii", którego zmarły był stałym spółpracownikiem. Pismo upadło z braku prenumeratorów.

= Kursa dla asystentów kontroli obór.

Departament rolnictwa asygnował wil. tow. rolniczemu zapomogę pieniężną na organizację 3-miesięcznych kursów dla asystentów kontroli obór. Towarzystwo urządza takowe kursa w majątku Kiena 10 wiorst od stacji tejże nazwy kolei Lipawskiej u p. W. Sławińskiego. Początek kursów 16 stycznia 1913 roku. Na kursa będą przyjmowani słuchacze, posiadający wiedzę, minimalnie w zakresie dwuklasowej szkoły ludowej, pierwszeństwo mają posiadający praktykę mleczarską i hodowli bydła. Kursa te mają na celu dać do krajowej hodowli bydła szereg umiejętnych asystentów kontroli obór, których brak dotkliwie w kraju odczuwamy. Opłata za naukę z całkowitem utrzymaniem 75 rb. winna być wniesiona zaraz po przyjęciu słuchacza. Na kursa będą przyjmowani fizycznie rozwinięci ludzie bez ograniczenia wieku, byle mogli wykonywać wszelkie prace fizyczne w oborach, mleczarniach i t. d.

Słuchaczom będą komunikowane wiadomości: botanika i fizjologja roślin, chemja, anatomja i fizjologja zwierząt, mleczarstwo, weterynarja poglądowa, nauka o hodowli bydła i karmieniu, o produktach pokarmowych, dozór bydła i obór. Związki kontroli obór i rachunkowość takowych. Oprócz tego praktyczne zajęcia trwać będą około 300 godzin. Zgłoszenia przyjmuje i bliższych szczegółów udziela sekretarjat wileńskiego towarzystwa rolniczego (Zawalna 9) codziennie, oprócz świąt, od 10 rano do 3 po południu.

= Rusyfikacja Finlandji.

Do rady ministrów wpłynęły dwa projekty w sprawie języka rosyjskiego w Finlandji. Jeden z nich ułożony został przez generał-gubernatora finlandzkiego, drugi przez senat finlandzki.

Generał-gubernator proponuje, by na urzędy senatorów oraz prokuratora Cesarskiego senatu finlandzkiego, gubernatorów i naczelników głównych zarządów oraz na urzędy etatowe w ekspedycjach i kancelarjach gospodarczego departamentu senatu, w zarządach gubernjalnych i w policji miejskiej mianowane były stopniowo i co pewien termin osoby, władające językiem rosyjskim, oraz by przy przyjmowaniu na służbę do wszystkich innych instytucji finlandzkich, dawano pierwszeństwo osobom, znającym język rosyjski. Po upływie zaś 7 lat od dnia zatwierdzenia projektu na urzędy etatowe nie powinny być zupełnie przyjmowane osoby, nie władające językiem rosyjskim. W swym projekcie generał-gubernator proponuje zarazem, by Cesarskiemu senatowi finlandzkiemu

przyznano prawo do przedsiębrania za zgodą gienerał-gubernatora wszelkich środków w celu wprowadzenia do podlegających mu instytucji, korespondencji i procedury w języku rosyjskim. Według projektu mają być wprowadzone czasowe urzędy tłomaczów, referentów i t. d, urzędnicy finlandzcy mają być wysyłani do Rosji w celu uczenia się języka rosyjskiego, mają być organizowane kursy języka szwedzkiego i fińskiego dla pragnących służyć w Finlandji rosjan. Projekt senatu jest prawie identyczny.

= Petycja mongolska.

Podczas odwiedzin delegacji mongolskiej rosyjskiego ministra spraw zagranicznych p. Sazonowa, temu ostatniemu delegacja wręczyła petycję zawierającą następujące punkty:

1) o utworzeniu stałego poselstwa mongolskiego w Petersburgu i poselstwa rosyjskiego w Mongolji;

2) o uzbrojeniu wojsk mongolskich w karabiny rosyjskie;

3) o ewentualnej obronie Mongolji przez Rosję w razie zaatakowania przez Chiny.

Pisma petersburskie donoszą, że p. Sazonow przyjął delegację bardzo serdecznie, ale żadnych obietnic nie dał.

= Umorzenie sprawy.

W Petersburgu mówią, że sprawa Kurłowa uważana jest za załatwioną ostatecznie. Kurłowa, Spiridowicza i Wierigina uwolniono od wszelkiej odpowiedzialności. Kulabko pozbawiony zostaje urzędu. Spiridowicz i Wierigin zaś pozostają na poprzednio zajmowanych stanowiskach. Kurłow otrzyma posadę w zarządzie pałaców Cesarskich, a nawet może powróci na dawne stanowisko. Wszystkim trzem postanowiono wypłacić pensję za czas śledztwa. Kulabko otrzyma ją w rozmiarze zmniejszonym a następnie na zasadzie amnesji będzie ponownie przywrócony na urzędowanie.

= B. poseł.

B. poseł do III Dumy, Kowalew (z prawicy), wstąpił do policji w Krasnojarsku, w charakterze stójkowego.

= Uniwersytet warszawski.

W tych dniach dokonano spisu studentów, farmaceutów i wolnych słuchaczów uczęszczających na wykłady warszawskiego uniwersytetu w b. roku szkolnym. Ogólna liczba studentów wynosi 2414, z których 1887 prawosławnych, 240 katolików, 236 żydów i 51 innych wyznań.

Na historyczno-filologiczny fakultet uczęszcza 544 słuchaczów, pomiędzy nimi znajdują się 532 prawosławnych, 9 katolików, 2 żydów i 1 ewangielik; na fizyczno-matematycznym fakultecie: 128 matematyków i 158 przyrodników, śród nich jest prawosławnych 207, katolików 19, żydów 55, a innych wyznań 5; na wydziale prawnym jest 957 studentów, pomiędzy nimi jest 770 prawosławnych, 70 katolików, 97 żydów, a 20 należących do innych wyznań.

Medycynę studjuje 627, studentów prawosławnych jest 378, katolików 142, żydów 81, pozostali 26 należą od innych wyznań. Farmaceutów jest 113, wolnych słuchaczów 2.

= Statystyka wielkiej własności ziemskiej w Prusach.

„Berl. Tgbl." podaje następującą statystykę wielkiej własności ziemskiej w Prusach Zachodnich: W ręku niemców znajduje się 414 większych majątków, obejmujących 341,340,051 hektarów. Polacy posiadają 97 takich majątków, obejmujących 59,781,002.

„Berliner Tageblat" dodaje taki komentarz: „Cyfry wykazują, jak mało przeciwpolska polityka kolonizacyjna rządu pruskiego przyczynia się do uzdrowienia naszych stosunków socjalnych, ponieważ nie obejmuje wielkiej posiadłości niemieckiej. Gdyby nawet rząd wykupił, lub wywłaszczył — o czem na razie niema mowy — wszystkie 97 majątków polskich, to i tak dopiero w bardzo nieznacznej części wielkiej posiadłości osiedliby niemcy. Jeżeli rząd chce osiągnąć skutek, to powinien rozpocząć również kolonizację niemieckiej wielkiej własności".

= Nagroda Goncourt'ów.

Do zeszłorocznej nagrody akademji Goncourt'ów w sumie 5,000 fr. stanęło dziesięciu kandydatów. Po siedmiu głosowaniach komitetu akademików, których jest, stosownie do życzenia fundatorów, tylko dziesięciu, okazało się, że jednakową liczoę głosów posiadają Juljan Benda i Albert Savignon. Ponieważ jednak Savignon zdobył głos prezesa Akademji, Oktawjusza Mirbeau, przeto jemu nagrodę przyznano. Dorobek literacki nowego literata nie wielki — wydał dotychczas tylko jeden tom nowel p. t. „Les filles de la plute". Temi „córami deszczu" są kobiety z wyspy bretańskiej Quessant, gdzie Savignon spędził lata młodzieńcze. Obecnie mieszka on w Anglji, uprawia zawód dziennikarski a ma lat trzydzieści.

Książki nadesłane do redakcji.

Sławomir. *Prometeusze.* Powieść psychologiczna spółczesna. Kijów—Warszawa. Nakładem L. Idzikowskiego. 1912.

Prof. August Messer. Wstęp do teorji poznania. Przekład W. Zn. Warszawa 1912. Skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki.

Ada Werner-Silberstein. Wstęp do estetyki nowoczesnej. Część I. Warszawa. 1911. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.

Zofja Kowalewska. *Obrazki mińskie 1850—1863.* Nakład księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie. 1912.

Poczet królów polskich podług kartonów Tadeusza Dmochowskiego z tekstem Jana Obsta. I. „Królowie Baśni". Wilno. Nakładem księgarni J. Zawadzkiego. 1913.

Adam Mickiewicz. Ballady, pieśni, bajki. Wydawnictwo ludowe Zygmunta Nagrodzkiego. Książeczka 12-ta. Wilno. 1912.

Dr. B. Margules. *W sprawie żydowskiej.* Warszawa 1912.

№ 50 — 52 „Przeglądu Wileńskiego" z dnia 20 grudnia 1912 r. uległ konfiskacie na mocy rozporządzenia komitetu prasowego.

Treść numeru.

1912 — 1913.
Gdzie szukać orjentacji?—M. R.
W pięćdziesiątą rocznicę.—Z. Polkowski.
Wierna rzeka.—E. Czekalski.
Słów parę o kwestji kobiecej. — E. Wielowieyska.
Walka z nędzą.—St. Posner.
Syndykalizm angielski.—R. Dołęga.
Z księgi ciszy.—J. St. Wierzbicki.
Teatr zimowy.—Z. Kleszczyński.
Przegląd piśmienniczy.—A. Kurcjusz i W. G.
Prasa polska.
Na Widnokręgu.
Kronika.
Odcinek: A. Janulaitis. O uniwersytet w Wilnie.

!!CZWARTY ROK WYDAWNICTWA!!

DZIENNIK PETERSBURSKI

Organ kolonji polskich w Cesarstwie Rosyjskiem.

Bezpartyjna, polityczna, społeczna, literacka i naukowa gazeta codzienna

pod kierunkiem gen. **Aleksandra Babiańskiego**, i przy bezpośrednim udziale mec. **A. Lednickiego.**

Współpracownictwo i korespondencje przyrzekły nam następujące osoby: L. Altberg, gen. A. Babiański, art. mal. A. Borawski, prof. Baudouin dn Courtenay, J. Barchwitz, Błażewicz (Dźwińsk), Bursztyński Jan, prof. St. Cybulski, Czubiński T., prof. W. Czeczott, O. Czeczott, prof. Czyńki, T. Dmochowski, James Douglas, poseł prof. L. Dymsza, Dymitr Doncow (Lwów) Dworzaczek Wł. (Mińsk), Evert Wł. L. (Moskwa), Ejchler Zygm (Moskwa), M. Gabrjałowicz, Grzegorzewski (Sofja), Stefan Grostern, Tadeusz Hiż, St. Hłasko, poseł Harusewicz, Jankowski J., Iłła Iłłakowicz, Zygmunt Kmita, L Kulczycki (Lwów), Kieszczyński R., Kwiatkowski Rem. (Moskwa), Kuźmin-Karawajew, Henr. Krajewski (Syberja), Klukowski Juljan (Moskwa), A. Lednicki (Moskwa), Lipaczyński Cz. (Paryż) Lorentowicz J. (Warszawa), Misiewicz L. (Moskwa), prof. Merczyng, Moczulski J. (Mińsk), Muszkowski (Warszawa), Mioduszewski (Odessa), Nieznajomy (Wilno). I. Niewodniczański, ks. Około-Kułak, A. Ossendowski, A. Pankratow (Rada Państwa), L. Pantelejew, poseł A. Parczewski prof. L. Petrażycki, prof. A. Pogodin, W. Poklewski-Koziełł, L. Połoński, prof. Pszenicki, prof. St. Ptaszycki, A. Saunier, K. Sokołowski (Kijów), F. Sokołow, prof. Staniewicz, poseł Święcicki, Staniszewski St. (Kazań), Wolski Stan. (Kijów), Wachowski Zygmunt, prof. St. Zaleski, prof. Ziemacki, prof. Ziemacki, prof. Tad. Zieliński, Zakrzewski (Stawropol) ks. Zyskar (Dorpat) i inni.

We wszystkich ogniskach życia polskiego: w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Kijowie, jakoteż w ważniejszych miastach Cesarstwa „Dziennik Petersburski" posiada własnych korespondentów; specjalne działy tygodniowe.

Specjalne sprawozdania z Dumy Państwowej i Rady Państwa.

Wydawca: **A. BABIAŃSKI.** Sekretarz Redakcji: **ST. GROSTERN.** Redaktor: **J. SAWICKI.**

Prenumerata wynosi **w Petersburgu:** rocz. 6 rub., półr. 3 rub., kwart. 1 rub. 50 k., mies. 50 kop. **Numer pojedyńczy 3 kop.**, na prowincji 5 kop. **W Cesarstwie:** rocz. 8 rb., półr. 4 rb., kwart. 2 rb., mies. 70 kop. **Za granicą:** rocz. 12 rb., półr. 6 rb., kwartalnie 3 rb., miesięcznie 1 rub.

Dla osób niezamożnych, tudzież instytucji i stowarzyszeń, zwracających się wprost do Redakcji — zniżka.

Adres Redakcji i Administracji: Petersburg, Włodzimierski prosp. № 13, telef. 105—43.

Prenumeratę na „Dziennik Petersburski" przyjmują oddziały pocztowe w całem państwie.

„KRYTYKA" Kraków, ul. Staszica 5

miesięcznik poświęcony sprawom polityczno-społecznym i literacko-artystycznym, wychodzi rok XIV w Krakowie. Programem **„Krytyki"**: niezawisłość i twórczość narodu i jednostki. Ideom tym daje wyraz w artykułach zarówno filozoficznych, jak i politycznych, wytwarzając jednolity pogląd na świat i drogę, do czynu. W polityce „Krytyka", nie będąc organem żadnej partyi, służy sprawie niezawisłości bez kompromisów. Z zakresu polityki przemawiają z łamów „Krytyki" W. Feldman, d-r Wł. Gumplowicz, B. Kostecki, d-r M. Kukiel, Bol. Limanowski, St. Posner, K. Srokowski, dr. M. Sokolnicki, K. Stefański, Wł. Studnicki, L. Wasilewski i grono współpracowników z zaboru rosyjskiego. Wolność pragnie „Krytyka" widzieć w połączeniu z kulturą myśli niezależnej od przesądów i przeżytków duchowych (artykuły prof. Baudouina de Courtenay, Jana Hempla, dra M. Janika) i z obroną interesów klasy pracującej (prace Edw. Grabowskiego, dr Heleny Landau i in.).

Pogłębienie filozoficzne poglądu na świat stanowi kardynalny punkt „Krytyki"; zaznajamia tedy z obecnym stanem myśli filozoficznej obcej i swojskiej; dyskusye, jakie „Krytyka" niedawno przeprowadziła w najżywotniejszych sprawach filozofji współczesnej należą do najważniejszych, jakie w Polsce w ostatnich czasach drukowano. Poezje, nowele, artykuły o literaturze i sztuce polskiej i obcej dają wyraz twórczości — szczególnie sił młodych, i szybko informują o najżywotniejszych zjawiskach piśmiennictwa.

W każdym numerze „KRYTYKI": charakterystyka kierunków i nowości literackich, artykuł o wybitnym artyście-plastyku, „przegląd filozoficzny" (K. Błeszyńskiego), sprawozdania ze scen i wystaw, rzecz o szkole i wychowaniu (K. T. Brońca) — i Dodatek artystyczny w formie reprodukcji dwóch wybitnych dzieł malarskich lub rzeźbiarskich.

Z beletrystyki będzie „Krytyka" w r. 1913 drukować utwory G. Daniłowskiego, Czesława Halicza, Jul. Kadena, Zygm. Kisielewskiego, Wł. Orkana, W. Sieroszewskiego, M. W. Walewskiej (hr. Wielopolskiej) i in.

Rocznie daje „Krytyka" 4 tomy lektury i dwadzieścia kilka reprodukcji artystycznych.

W ostatnich trzech latach drukowała „Krytyka" prace przeszło 120 współpracowników.

Prenumeratę (10 rb. rocz., 5 rb. półrocz.) najlepiej przesyłać na adres wydawnictwa: **KRAKÓW, ul. Staszica 5.**

„TYDZIEŃ“ PISMO NIEZALEŻNE i DEMOKRATYCZNE.

Zgrupował najwybitniejszych literatów i publicystów polskich.

Każdy zeszyt o 32 stronach, zawiera prace z dziedziny spraw politycznych, ekonomicznych, kulturalnych, rozprawy naukowe, studja estetyczne, krytyki literackie i artystyczne, utwory beletrystyczne, poezje, przeglądy zawodowe i t. d.

Redaktor i wydawca: **Jerzy Jankowski.**

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie: kwartalnie rb. 2. półrocznie rb. 4, rocznie rb. 8. Z przesyłką pocztową kwartalnie rb. 2.50, półrocznie rb. 5, rocznie rb. 10.

Redakcja i Administracja: **Warszawa, Żórawia 13.** — Telefon № 287-20.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY NA ROK 1913 NA

„ŚWIAT TEATRALNY“

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM TEATRALNYM WYCHODZĄCY W WARSZAWIE POD REDAKCJĄ

WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

Rozpoczynając II rok wydawnictwa redakcja **rozszerza** znacznie **treść i rozmiary** pisma, przekształcając je z miesięcznika na **dwutygodnik**, oraz wprowadzając **dział ilustracyjny**. Przez to pismo staje się **największem pismem teatralnem polskiem** a także **jedynem**, które obejmuje:

całokształt zjawisk i spraw teatralnych.

Na treść pisma bowiem składają się artykuły naukowe i literackie o teatrze i dramacie, sprawozdania i korespondencje nie tylko ze wszystkich teatrów polskich, ale i z zagranicznych, plany i projekty inscenizacji, pamiętniki i wspomnienia, beletrystyka, obszerna kronika ruchu teatralnego polskiego i obcego, przegląd prasy i t. d.

Pismo jest zarazem organem Związku Artystów i Artystek Teatrów Polskich i specjalny dział poświęca omawaniu zawodowych i organizacyjnych spraw aktorstwa polskiego.

Przedpłata na „Świat Teatralny“ wynosi w Warszawie rocznie 4 rb., półrocznie 2 rb., kwartalnie 1 rb. Na prowincji rocz. 4 rb. 80 k., półr. 2 r. 40 k. kw. 1 r. 20 k. Za granicą rocznie 5 rb. 40 k., półrocznie 2 rb. 70 k. kwartalnie 1 rb. 35 kop. Członkowie Związku otrzymują pismo bezpłatnie. Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie. Pojedyńczy numer 20 kop.

Adres redakcj i administracji: **Warszawa, Smolna 34. Telef. № 280-92.**

Pozostające pod zarządem Ministerjum handlu i przemysłu

Kursy buchalterji N. J. i A. J. MOCHOWÓW

DLA OSÓB PŁCI OBOJGA.

WILNO, Ś-to JERSKA 44.

Podania są przyjmowane. Wykłady zostaną rozpoczęte d. 1 lutego. Opłata wynosi 100 rubli. Na kursach będą wykładane: buchalterja, arytmetyka handlowa, korespondencja handlowa, prawoznawstwo, języki cudzoziemskie i arytmetyka ogólna. **PROGRAMY BEZPŁATNIE.**

Kancelarja otwarta od 10-tej do 4-ej po poł.

Do nabycia książka, polecona przez Kom. Nauk. Min. Handlu i Przem.

N. MOCHOWA

Buchalterja — kurs młodszy teorja i praktyka. **Cena 1 rb. 50 k.**

NOWOŚĆ!

Artystyczne Wileńskie pocztówki świąteczne

w 4-ch odmianach

Wydawnictwo firmy

„Borkowski i Żukowski“

WILNO Ś-to Jerska 5. tel. 14-06,
„ Ś-to Jańska 19, „ 5-88.

W cenie po 10 kop. za sztukę.

Wielki wybór pocztówek wydawnictw krakowskich.

Żądajcie wszędzie „ODOBRIN“

tylko MICHAŁA LEBIEDIEWA.

Tępi odciski i brodawki z korzeniem

Informator Handlowy.

BIURO PRZEPISYWAŃ A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.

POSPIECH i DOKŁADNOŚĆ.

SZEWC

T. KRZYŻANOWSKI

Wilno, Ludwisarska № 8.

Obuwie gotowe i na obstalunek.

KSIĘGARNIA KULTURA

Wilno, Ś-to Jerski 7.

PRENUMERATA PISM.

Wszelkie nowości.

W WILNIE WYCHODZI CODZIENNIE

„KURJER KRAJOWY“

PISMO DEMOKRATYCZNE.

PRENUMERATA: W Wilnie: rocznie — 3 rb. 50 kop., półrocznie 1 rb. 80 k. miesięcznie — 30 k.
Na prowincji: rocznie — 4 rb., półrocznie — 2 rb., miesięcznie — 40 kop.

Adres Redakcji: **Wilno, ul. Wileńska 15.** Redaktor-wydawca **Juljusz Sumorok.**

Wydawca **Witold Abramowicz.** Druk. „ZNICZ“, Wilno. Redaktor odpowiedzialny **Zofja Ostachiewiczowa.**